

GAZETA LEKARSKA.

Treść. I. E. Kornilowicz. Psychoza, powstała pod wpływem zatrucia jadem tyfusu brzuszego. — II. A. Rothe. Sprawozdanie XII zakładu dla obłąkanych za rok 1881. Znaczenie statystyki zakładowej. Cele i dążności psychiatrii praktycznej. (Dalszy ciąg). — Korespondencyja. (Dalszy ciąg) — *Dział sprawozdawczy:* 37. Grancher. Odgłos bębenkowy w okolicy podobojczykowej pod względem rokowania przy wysiękach opłucnej. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

SPOSTRZEŻENIE Z ODDZIAŁU DLA CHOROÓB UMYSŁOWYCH W SZPITALU UJAZDOWSKIM.

I. Psychoza, powstała pod wpływem zatrucia jadem tyfusu brzuszego.

Rzecz czytana w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim.

Podał

E. Kornilowicz

ordynator oddziału.

Żołnierz pułku wołyńskiego, M. R., lat 24. Przybył do szpitala 21. III. 1881 r. Z papierów przysłanych z pułku dowiadujemy się, że choroba rozpoczęła się napadem gwałtowności, lecz na ile dni przed wstąpieniem do szpitala, nie wzmiankowano.

Chory na zapytania odpowiada przytomnie. W rodzinie jego nie było obłąkanych. Będąc dzieckiem przebywał „febrę“. Chory opowiada, że w dniu 16. III., t. j. na 5 dni przed przybyciem do szpitala, dostał „febrę“, która się objawiała bólem głowy i ogólnem osłabieniem, przytem nadmienia, że już w ostatnich dwóch tygodniach czuł ogólne niedomaganie. W oddziale psychiatrycznym jest po raz pierwszy; czytać i pisać umie. Nigdy nie nadużywał trunków.

Wzrost chorego średni, budowa mierna, skóra i błony śluzowe miernie ukrwione. Język czysty. Na tułowiu, a szczególnie na nogach blizny po zagojonych wrzodach. Badanie narządów wewnętrznych oprócz powiększenia śledziony, której górna granica sięgała do 8-go żebra, innych zboczeń nie wykryło. Stan bezgorączkowy. Pamięć i zdolność kombinowania zachowane.

Dnia 23. III. Chory spokojny. Gorączkuje. Ciepłota 39,8° C., tętno 96, apetyt dobry, kaszel, płwocina obfita, w płucach zaostrenie oddechu pęcherzykowego, rzeżenia. Zalecono choremu olej rycinowy i 5 gran *chinini sulfurici*, suche bańki na plecy. Ciepłota wieczorem 40,3° C.

D. 24. III. Chory w nocy źle spał. Ciepłota 39,5° C., tętno 140. Język czysty, nie podsycha. Chory gwałtowny. Zeskoczył z łóżka, uderzył posługa-

cza, schwycił polano, którem chciał uderzyć jednego z chorych. Nazywa siebie Cesarzem, Bogiem, mówi bez związku. (Ciepłota ciała wieczorem nie była mierzona z powodu gwałtowności chorego). Pokarmu nie przyjmuje.

D. 25. III. Chory w nocy nie spał, krzyczał, stukał nogami, rozbierał się do naga, wybijał szyby; stan był taki, że koniecznem okazało się nałożenie kaftana. Wypróżnienie było obfite, gęste. W ciągu dnia chory spokojny, pokarm przyjmuje. Ciepłota ciała wieczorem 39° C. Zalecono 10 gran *chinini sulphurici*.

D. 26. III. W nocy spał dobrze. Rano ciepłota 38° C., tętno 100. Chory spokojny. Język czysty, głos ochrypnięty, cichy, wypróżnienia dwa, kiszki jednak przepelnione kałem. Zalecono olej rycinowy. Ciepłota wieczorem $39,7^{\circ}$ C..

D. 27. III. W nocy nie spał. Ciepłota rano 39° C., tętno 100. Przekrwienie łącznicy ocznej. Źrenice jednakowo rozszerzone dobrze oddziałują na światło. Kaszel, plwocina obfita, wrzodzianki na kości krzyżowej. Chory mówi bez związku, nazywa siebie Bogiem, Cesarzem, naczelnikiem i t. d.. Zalecono dwa pięciogranowe proszki kalomelu co godzina jeden. Ciepłota wieczorem $39,8^{\circ}$ C..

D. 28. III. Ciepłota rano $39,1^{\circ}$ C., tętno 120. Twarz i ręce czerwone. Łącznica gałki ocznej mniej przekrwiona. Wypróżnienia obfite, gęste. Chory rzuca się na łóżku, miewa hallucynacje, widzi psa i t. d. Zalecono po 3 piławki za uszy i lód na głowę. Ciepłota wieczorem $40,1^{\circ}$ C..

D. 29. III. W nocy chory nie spał. Rano ciepłota $39,6^{\circ}$ C., tętno 108. Na twarzy i kończynach sinica. Co 15 minut wymioty, kaszel, plwocina zabarwiona krwią. U wierzchołka prawego płuca przy opukiwaniu odgłos tępy. Oddech oskrzelowy i bronchofonia. Brzuch wzdęty; chory nieco spokojniejszy, lecz wciąż się rzuca. Mówi sam do siebie. Wypróżnienia oddaje pod siebie, mocz oddaje dość często również pod siebie. Zalecono wtarcie w głowę maści sublimatowej (5j na 5v tłuszczu) oraz Rp. *Infus. f. Digitalis ea gr. x, ad 5v. Liguor. ammonii anisati 5j. Syrup. simpl 5j.* MDS. Co 2 godziny łyżkę. Ciepłota wieczorem $40,2^{\circ}$ C..

D. 30. III. Chory spał mało. Ciepłota rano $39,8^{\circ}$ C., tętno 120. Sinica mniejsza, nogi ciepłe, język wilgotny, kaszel. W płucach bez zmiany, w wierzchołku prawego płuca oddech oskrzelowy i bronchofonia. Na krzyżu tworzy się odleżyna. Chory niespokojny, mówi bez związku, często mówi po niemiecku. Nazywa siebie Bogiem, Cesarzem, Zbawicielem świata; mówi, że djabły wychodzą z okna; prosi by mu zdjąć z głowy szyszak. Ciepłota wieczorem $40,4^{\circ}$ C..

D. 31. III. Całą noc chory nie spał. Ciepłota rano $39,8^{\circ}$ C., tętno 128, język wilgotny, kaszel, plwocina obfita, wciąż zabarwiona krwią. Oddech oskrzelowy w płucu prawym bez zmiany. Sledziona ciągle powiększona, sięga 8 żebra. Wypróżnienia 2, chory oddaje pod siebie, chory się trzęsie. Niekiedy dają się obserwować drgawki. Mówi cicho, wyrazy wymawia dobrze, w mowie brak związku, śpiewa, dmucha, zgrzyta zębami. Robi rozmaite ruchy rękoma w powietrzu. Tętno małe, ciepłota wieczorem $40,5^{\circ}$ C..

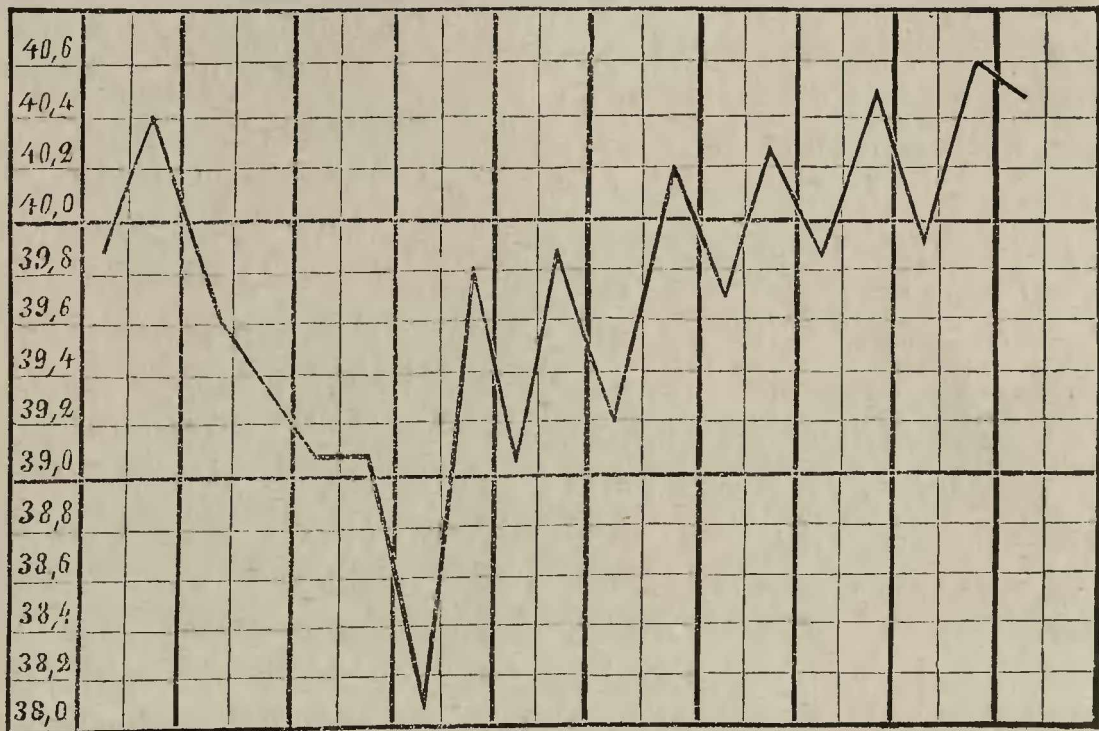
Dnia I. VI. Ciepłota ciała rano na $\frac{1}{2}$ godziny przed śmiercią $40,4^{\circ}$ C.. Chory zmarł rano.

Badanie zwłok wykonane 2 Kwietnia przez prosektora D-ra Wiegandta wykazało:

Ciało wysokiego wzrostu, miernej budowy, z muskulaturą średnio rozwiniętą. Tkanki tłuszczowej nie wiele. Błony mózgowe zawierają dość dużo krwi. Substancja mózgu blada, ciastowata. W komórkach bocznych znajduje się około drachmy płynu surowiczego. Osierdzie również zawiera podobną ilość płynu surowiczego. Serce zwykłej wielkości. Muskulatura jego wiotka, na powierzchni rozkroju mętna, nieco bledsza z żółtawym odcieniem. Lewe płuco swobodne na całej przestrzeni. W tylnych częściach czerwone. (*Hyperaemia*). Prawe płuco znacznie powiększone, górny i średni zraz jego na całej przestrzeni jednostajnie stwardniałe. Powierzchnia rozkroju tych zrazów szaroczerwona, mętna, ziarnista, bezpowietrzna; wycieka z niej niewielka ilość płynu klejkiego, nieprzezroczystego. Tkanka tych zrazów rozrywa się łatwo. (*Pneumonia lobularis acuta: Hepatisatio rubra lobi superioris et medii*). Dolny zraz prawego płuca przekrwiony. Błona śluzowa oskrzeli i tchawicy mocno zaczerwieniona, pokryta żółtawym, ropiastym śluzem (*Bronchitis et tracheitis acuta*). Krtani nie przedstawia zmian żadnych. Wątroba nieco powiększona, ciastowata, na powierzchni rozkroju mętna, żółtobrunatnego koloru, z odcieniem gliniastym (miąższowe zmętnienie). Granice zrazików niewyraźne. Pęcherzyk żółciowy zawiera około pół uncji gęstej, ciemnej żółci. Śledziona dwa razy większa, niż w stanie prawidłowym, na powierzchni rozkroju ciemnoczerwona i tak miękka, że prawie się rozpląwa (*Tumor acutus lienis*). Nerki nieco powiększone, powłoka ich oddziela się łatwo; powierzchnia nerki gładka. Istota korowa nieco zgrubiała, miękka, koloru bladoszarawego z mętным odcieniem. Piramidy ciemnoczerwone (miąższowe zmętnienie). Błona śluzowa żołądka szarożółtego koloru, mętna i pokryta cienką warstwą przezroczystego śluzu. Błona śluzowa kiszek wszędzie nieco zgrubiała, rozpulchniona, mętna i pokryta małą ilością śluzu. Zawartość kiszek nieobfita i składa się z płynu wodnistosłuzowego. W dolnym końcu кишки biodrowej (*Ileum*) błona śluzowa nieco zaczerwieniona, a w miejscu, odpowiadającym kępkom Pejera, przedstawia cztery podłużno-owalne wrzody z grubymi ciastowato miękkimi brzegami i dnem miękkim, szarawem, sięgającym do błony mięsnej. Inne kępki Pejera i gruczoły samotne nieco powiększone i niektóre rdzeniowato nacieczone. (*Ulcerata typhosa ilei*). Gruczoły kręzkowe powiększone, rdzeniowato nacieczone, szaroczerwonego koloru. Pęcherz moczowy zawiera około 2-ch funtów, ciemno-żółtego, przezroczystego moczu. Muskulatura ciała wogóle ciemnoczerwonego koloru, dosyć sucha, przedstawia budowę wyraźną, a tylko mięśnie ksbne uda i mięśnie proste brzucha w dolnej połowie na powierzchni rozkroju bladoszarawe, sadłowate, mętne, łatwo rozrywające się. Nadto w dolnej połowie mięśni prostych brzucha znajdujemy kilka wynaczynień krwi, które bezpośrednio nad spojeniem łonowym zlewają się w jedno ognisko, wielkości pięści. Zachodzi teraz pytanie z jaką formą zaburzenia psychicznego mieliśmy do czynienia?

Zestawiając z sobą wszystkie objawy zaburzeń psychicznych w przytoczonym przypadku, widzimy, że takowe wystąpiły odrazu w formie gwałtownej;

chory rzucał się na otaczających, mówił bez związku, był w ciągłym ruchu, miał halucynacje i stale wypowiadał jedne i te same idee wielkości, nazywał siebie Bogiem, Cesarzem, Zbawicielem świata, naczelnikiem. Ta jednostajność idei, stałość takowych przy ciągłej ruchliwości, gwałtowności choćgo i obecności halucynacyj wzrokowych pozwalały określić chorobę jako *manię ostrą*. (*Mania acuta*). Obok tego jednak istniało powiększenie śledziony i typowy dla tyfusu brzuszego przebieg ciepłoty (od dnia 26. III. jak wykazuje krzywa wyrysowana na tablicy). Zmiany tyfusowe zostały również stwierdzone i przez



badanie zwłok. W naszym przypadku zatem mieliśmy do czynienia z ostrą manią i z tyfusem brzuszynym. Zachodzi dalej pytanie, w jakim do siebie stosunku były te dwie choroby?

Rozpatrzmy się najprzód w literaturze tego przedmiotu. D-r E m i l K r a p e l i n w pracy swojej: „*Ueber den Einfluss acuter Krankheiten auf die Entstehung von Geisteskrankheiten*“ (*Archiv für Psychiatrie*), w rozdziale, w którym mówi o wpływie tyfusu na rozwój psychoz, za podstawę klasyfikacji zaburzeń psychicznych, zależnych od tyfusu, przyjmuje moment etyjologiczny ¹⁾, a mianowicie rozróżnia: 1) zaburzenia psychiczne, powstające w *stadium prodromorum* lub na początku tyfusu, 2) zaburzenia psychiczne, rozwijające się na szczycie choroby i na koniec 3) zaburzenia psychiczne, rozwijające się podczas rekonwalescencji z tyfusu.

Pierwsze, t. j. zaburzenia psychiczne rozwijające się w okresie zwiastunym lub na początku tyfusu, K r a p e l i n czyni zależnymi od trującego działania specyficznego jadu tyfusowego, bezpośrednio na krew a pośrednio na istotę

¹⁾ Takiej samej podstawy do klasyfikacji tego rodzaju psychoz trzymają się W i n t e r w pracy swojej „*Ueber die Beziehungen des Typhus abdominalis zu Geisteskrankheiten*. *Fridreichs Blätter f. gerichtliche Medizin* 1879. XXX. p. 22“—i V u i l l e m i n. „*Du délire dans la fièvre typhoïde*, *Thèse de Paris* 1874“. Prace te przytoczone są w rozprawie K r a p e l i n a.

mózgu. Zaburzenia psychiczne, rozwijające się na szczycie tyfusu, wyprowadza od podniesionej ciepłoty, od zaburzeń w krążeniu i odmian miąższowych w samej istocie nerwowej, a nakoniec od rozmaitych powikłań i wpływu bezpośredniego lub pośredniego tychże na odżywianie mózgu.

Zaburzenia psychiczne, rozwijające się w okresie rekonwalescencji, K r ä p e l i n wyprowadza od wyczerpania sił ustroju, a w szczególności sił tkanki nerwowej przez długotrwałą ostrą chorobę, jaką jest tyfus.

Przytoczony podział zaburzeń psychicznych, zależnych od tyfusu, wydaje mi się bardzo racjonalnym.

W takim razi przypadek, obserwowany przezemnie, trzeba będzie zaliczyć do zaburzeń psychicznych, rozwijających się w okresie zwiastunym i na początku tyfusu. Rzeczywiście tak jest. Chory został przysłany z pułku, z powodu gwałtowności, jaką tam okazywał. Przybył do szpitala w stanie bezgorączkowym zupełnie przytomny i dopiero na trzeci dzień wystąpiła gorączka; czwartego dnia chory dostaje powtórnego ataku gwałtowności, bije otaczających, tłucze szyby, krzyczy i wypowiada idee wielkości. Zaburzenia te trudno przypisać gorączce i zmianom, jakie ona może spowodować w mózgu; gdyż gorączka jeszcze zbyt krótko trwała. Trzeba się zatem zgodzić z K r ä p e l i n e m, że to zaburzenie psychiczne zależnem było od silnego zakażenia krwi jadem tyfusowym i od działania takiej krwi na istotę mózgu.

Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie i w rezultacie badania zwłok, gdyż w mózgu oprócz przekrwienia opon nie znaleźliśmy żadnych innych głębszych zmian, które by tłumaczyły zaburzenia psychiczne. Nie ulega jednakże wątpliwości, że następnie, w przebiegu tyfusu podwyższona ciepłota i zaburzenia w krążeniu wpływały również na utrzymanie się zaburzeń psychicznych.

Przypadki tego rodzaju zaburzeń psychicznych nie są częste. B a r b e l e t (*Essai sur les troubles vesanique dans la fièvre typhoïde. These de Paris. 1874*) podaje, że na 5717 chorych, którzy zostali w roku 1870 i 1871 przyjęci do bióra *d'admission des aliénés de la Seine*, tylko 8, a zatem 1,4 *pro mille*, było takich, u których, w dalszym przebiegu choroby, zaburzenia psychiczne wystąpiły jako obłęd na początku tyfusu.

K r ä p e l i n zebrał z literatury 14 przypadków, które według niego z wszelkiem prawdopodobieństwem powinny być zaliczone do tej kategorii zaburzeń.

Opierając się na tych danych, K r ä p e l i n twierdzi, że mężczyźni okazują więcej usposobienia do tego rodzaju zaburzeń, niż kobiety, co autor tłumaczy tem, że między mężczyznami częściej się zdarzają alkoholicy. Przypadek nasz nie potwierdza tego przypuszczenia; gdyż jak sam chory utrzymywał i jak się okazuje z urzędowego protokołu, chory nigdy nie nadużywał napojów wyskokowych.

Początek choroby psychicznej, według K r ä p e l i n'a najczęściej przypadłał jednocześnie z pojawieniem się objawów tyfusu. W jednym tylko przypadku zaburzenie psychiczne wystąpiło na kilka dni przed pojawieniem się tyfusu. Tak rzecz miała się także i w naszym przypadku.

We wszystkich prawie przypadkach, jak mówi K r ä p e l i n, rozpoznanie głównej choroby (tyfusu) nie było możebne z samego początku.

W wielu przypadkach objawy obłąkania występowały w nocy co i w naszym przypadku miało miejsce. Chorzy tacy, według K r ā p e l i n a, często slyszą hałas, szcęk, rozmaitego rodzaju głosy groźące, widują cienie, postacie przed sobą (w naszym przypadku chory widywał psa i dyjabłów w oknie). Stają się niespokojni, zeskakują z łózek, wybiegają z pokoju i t. d. Samobójstwa i usiłowania zabójstwa (co i w naszym przypadku miało miejsce) i w ogólności gwałtowne postęпки były stosunkowo dość częste. Prawie zawsze były obserwowane idee przesładowcze (w naszym przypadku przeważnie idee wielkości). Chorzy obawiają się, aby ich nie otruto lub nie zabito i t. d.; przez to napadają na otaczających, przywołują na pomoc policję, kasają, biją i t. d.

Co się tyczy rokowania w zaburzeniach psychicznych, występujących w okresie zwiastunym tyfusu, albo na początku tej choroby, to K r ā p e l i n, jak również R a y n a u d twierdzą, że jest w wysokim stopniu niepomyślne. Według K r ā p e l i n'a tylko w 38,5% przypadkach następowało wyzdrowienie.

Z trzech przypadków, w których było wykonane badanie zwłok, w jednym K r ā p e l i n nie znalazł żadnych zmian w mózgu; w drugim znaleziono przekrwienie mózgu i opon mózgowych, a w trzecim przekrwienie opon i mózgu i nacieczenie surowicze opony miękkiej oraz istoty mózgu.

Ze względu na leczenie i na rokowanie ważną jest rzeczą ściśle rozpoznanie różniczkowe pomiędzy zaburzeniem psychicznym, występującym w początku tyfusu, a *delirium acutum*, przy której to formie zaburzenia psychiczne, podobne do ostrej manii, występują jednocześnie ze znacznym podniesieniem ciepłoty. D u m e s n i l twierdzi, że, w zaburzeniu psychicznym, występującym w początku tyfusu, daje się w moczu wykazać białko. Tymczasem B e c q u e r e l, V o i s i n, a w nowszych czasach B a r b e l e t wykazali, że zjawisko to jest niestałe. Najlepszym środkiem rozpoznawczym jest dokładne graficzne przedstawienie gorączkowej ciepłoty ciała.

W przypadku naszym godnemi uwagi były jeszcze następujące fakty, maskujące samą zasadniczą chorobę.

1) Brak wyraźnych objawów ze strony przewodu pokarmowego, język był z początku czysty i nigdy nie podsychał. Brak było rozwolnienia, które przy obecności chociażby 4 wrzodów tyfusowych w kiszkiach, powinno by mieć miejsce. Natomiast wystąpiły gwałtowne wymioty, powtarzające się co 15 minut.

2) Nieprawidłowość krzywej (ciepłoty). W pierwszym dniu choroby z krzywej ciepłoty można byłoby wnioskować, że jeżeli będziemy mieli do czynienia z tyfusem, to raczej z formą jego wysypkową; gdyż ciepłota zrana była 39,8° C. a wieczorem 40,3° C. Tymczasem na 4 dzień ciepłota obniżyła się do 38,0°, a dopiero od tego dnia rozpoczęło się typowe dla tyfusu brzuszego podnoszenie się ciepłoty. Pierwotne podniesienie ciepłoty możnaby chyba przypisać nader silnemu zakażeniu organizmu jadem tyfusowym, a następne jej obniżenie się — dziesięciogranowej dawce chininy.

II. SPRAWOZDANIE XII

z czynności lekarskiej w Warszawskich zakładach dla obłąkanych za rok 1881.

Znaczenie statystyki zakładowej. Cele i dążności psychiatrii praktycznej.

Podał

D-r med. **A. R o c h e.**

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 27).

Jeżeli zaś, jak to nie ulega wątpliwości, że absolutna cyfra obłąkanych tak wielka, to czy nie powinna być zwróconą uwaga publiczności i ogółu na ten tak znaczny ułamek społeczeństwa i wpływ, jaki on wywrzeć może i musi na cały ogół? W towarzystwach naukowych niejednokrotnie dyskutowano nad tym przedmiotem, ale wątpię, czy wszyscy dostatecznie obznajmieni są z tą tak nadzwyczaj ważną kwestyją i z temi niebezpieczeństwami, jakie ztąd dla całego społeczeństwa wynikać mogą i dziś już niejednokrotnie wynikają.

W ogóle obłąkany nietylko nie należy do jednostek produkcyjnych, ale nawet utrzymanie jego kosztuje jeszcze, albo rodzinę, do której należy, albo gminę, jeżeli rodzina utrzymywać go nie może, albo nakoniec rząd. Najtańsze utrzymanie niezawodnie jest zakładowe i tu jednakowoż chory ogółem rocznie kosztuje 186 rs. 50 kop. i tyle niezawodnie wynosi całkowite utrzymanie chorego w domu. Jeżeli zatem przypuszczamy, że rzeczywiście w kraju naszym tylko mamy 4691 chorych to na tej liczbie kraj już traci corocznie prawie milion rubli. Lecz każdy kto miał do czynienia z obłąkanymi łatwo pojmie, że liczba ta jest za małą i że chory utrzymywany w domu, w oddziałach pensjonarskich naszych zakładów, lub w zakładach prywatnych bądź naszych, bądź zagranicznych bez porównania więcej jeszcze kosztuje. Widzimy więc, że pod względem ekonomiczno - politycznym obłąkani nadzwyczaj wielką szkodę przynoszą krajowi.

Lecz koszt utrzymania ich nie jest przecież jedyną stratą i bynajmniej nie najważniejszą; ileż bowiem kraj jeszcze traci skutkiem ich nieprodukcyjność. Ale i na tem jeszcze nie koniec; często zdarza się, że obłąkany bezpośrednio, lub pośrednio przyczynia się do zupełnego upadku materialnego a nawet i moralnego całej swojej rodziny. Każdy z lekarzy praktycznych, a mianowicie my lekarze zakładowi nadzwyczaj często widzimy przykłady, że jeden członek rodziny skutkiem swojej choroby całą rodzinę przyprowadza do ubóstwa a nawet i do niezasłużonej hańby. Lecz szkoda nie ogranicza się tylko na jednej osobie lub rodzinie, ale częstokroć nieszczęście przenosi się także i w inne rodziny, mianowicie i najczęściej przez małżeństwa.

Każdy, kto przyzwyczajony jest patrzeć okiem spostrzegawczem, niejednokrotnie mógł się o tem przekonać, że jedną z najważniejszych przyczyn nadzwyczaj wielkiej liczby chorób nerwowych i umysłowych jak również padaczki

i nałogowego pijaństwa jedynie szukać należy w tej nieszczęśliwej okoliczności, iż jeden lub drugi z przodków dotkniętego, sam także cierpiał na tę samą lub podobną chorobę'). Najmniejszej dziś nie ulega wątpliwości, że najglówniejszą przyczyną rozpowszechnienia się chorób umysłowych jest dziedziczność, i chyba jedna tylko gruźlica i suchoty odbierają chorobom umysłowym pierwszeństwo. Dziedziczność występuje i opiera się na zasadach i na prawie biologicznem.

Każdemu, nawet prostej kobiecie wiejskiej wiadomo, że własności i przyrody cielesne z rodziców przechodzą na dzieci: znajdujemy w nich te same rysy twarzy, włosy, oczy, nieforemności palców, a nawet mniejsze lub większe znamiona macierzyste. To wszystko nikogo nie zadziwia i uważa się, jako rzecz prosta i zrozumiała, lecz aby cierpienia umysłowe tą samą się mogły szerzyć drogą, to wielu, nawet wysoce wykształconym, zdaje się rzeczą niemożliwą, nieprawdopodobną, tak jak gdyby nasze czynności umysłowe były rzeczą, która istnieć może za życia bez współdziałania naszego ciała.

Jakikolwiek bądź istnieje pogląd o istocie naszej duszy, to pod każdym względem z tem zgodzić się trzeba, że objawy jej działalności, t. j. czynności umysłowe wyobrazić sobie tylko możemy przy współdziałaniu organów, a takim organem cielesnym jest układ nerwowy, a na pierwszym i głównem miejscu mózg.

Jeżeli zatem rzeczywiście jeden organ lub system naszego ciała może być powodem choroby umysłowej, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że odnośnie do dziedziczności w ogóle i w tym organie lub systemie te same zachodzą stosunki i warunki jak i we wszystkich innych organach, na przykład w płucach. Dla większej jednakowoż dokładności nie powinno się o tem zapominać, że dziś wogóle na chorobę umysłową zapatrujemy się jako na chorobę układu nerwowego swojego rodzaju, która u potomków niekoniecznie pod tą samą się objawia postacią jak i u przodków, i że dana choroba początek swój mieć mogła pod zupełnie inną postacią i formą, tak że w rozmaitych pokoleniach jednej i tej samej rodziny, cierpienie mogło się objawić jako rzeczywiste obłąkanie, padaczka, wiał rdzenia pacierzowego, głuchoniemota i t. d. Również także pamiętać należy, że niekoniecznie dzieci ojca obłąkanego odziedziczyć muszą jego obłąkanie. Często bardzo się zdarza, że całe pokolenia nie tylko nie odziedziczą żadnego stanu chorobnego, ale że owszem odznaczają się będą nadzwyczajnymi zdolnościami; u innych znowu właśnie te zdolności nadzwyczajne noszą w sobie zarodek przyszłej choroby. Takie przeskakiwanie, czyli przepuszczenie całych pokoleń znane jest pod nazwą „atawizmu“, t. j. podobieństwa do przodków; w innych znowu przypadkach jeden tylko brat zachoruje, lub dzieci drugiego brata, albo też wszyscy noszą na sobie pod tą lub ową postacią „piętno zwyrodnienia“. Wiele bardzo zależy tu od okoliczności, ale jeszcze więcej od samego człowieka i jego zachowania się.

Zapobieganie szkodliwym wpływom dziedziczności jest jednym z najtrudniejszych zadań. Niebezzasadnie mówią, iż człowiek jest tem, czem go zrobili

1) L u e a s. Traité philosophique et physiologique de l'hérédité. Paris, 1847.

— M o r e l. Traité des dégénérescences. Paris, 1857.

— J u n g. Allgemeine Zeitsch. f. Psych. T. 21—23.

jego przodkowie i okoliczności: to co przy narodzeniu przypadło mu w udziale, trudno zupełnie mu odebrać. Doświadczenie uczy jednak, że i w tych, tak trudnych przypadkach, racjonalna pomoc lekarza w znacznej części złemu zapobiedz może; *prophylaxis* czyli sposób zapobiegania właśnie w tym przypadku nadzwyczaj piękne i wdzięczne ma zadanie. Wszak to, co dziecko przy narodzeniu odziedzicza, po większej części nie jest jeszcze chorobą a tylko usposobieniem; usposobienie to prawie zawsze przy stosownem zachowaniu się można znacznie osłabić, jeżeli zaś zarazem będziemy się starać cały organizm wzmocnić i tym sposobem uczynić go mniej wrażliwym na wpływy, mogące wywołać stan chorobliwy, to taką drogą niejednokrotnie udaje się nam zapobiedz i usunąć całe nieszczęście. Przy wychowywaniu i leczeniu takich istot neuropatycznych lub narodzonych z usposobieniem do chorób nerwowych należy bezwarunkowo jak najściślej zachować następujące przepisy.

Higijena prawie powinna być zastosowana od pierwszej chwili narodzenia się.

Dzieci takich bezwarunkowo nie wolno karmić sztucznie, jak również nie należy ich zostawić przy piersi matki, jeżeli taż sama jest usposobienia nerwowego, słabowita lub małokrwista; należy się dla takich dzieci postarać o mamkę, któraby cielesnie i umysłowo była zupełnie zdrowa. Przy takiej mamce dziecko należy zostawić najmniej dziewięć miesięcy.

Dzieci takie nie powinny być chowane w pokojach zanadto ciepłych, a tem bardziej gorących: również zabrania się odzież zanadto ciepłą. Kąpiele zaczynając już od pierwszych dni nie powinny mieć więcej niż 26° C., a po kilku miesiącach powinny być obniżone do 23° C.

Podczas pierwszego żąbkowania, przy którym, jak wiadomo, tak często bywają przyplwy krwi do mózgowia, a nawet drgawki, należy całą uwagę zwrócić na przepisy higieniczne dla zapobieżenia złemu.

Od lat już najmłodszych należy dzieci przyzwyczajać do znoszenia zmian atmosferycznych; najlepszym środkiem dopięcia tego jest pobyt na otwartem powietrzu i codzienne zimne obmywania całego ciała. Dyjeta powinna być pożywna, łatwo strawna, lecz nie drażniąca, a tem bardziej rozpalająca; herbata, kawa a jeszcze bardziej napoje wyskokowe bezwarunkowo powinny być zabronione.

Równie ważną rzeczą jest zwrócić uwagę na prawidłowy rozwój umysłu i charakteru dziecka. Należy je jak najwcześniej przyzwyczajać do posłuszeństwa, wzmacniając zarazem stronę życia uczuciową; nie należy go dopuszczać do wzruszeń lub wzburzeń namiętnościowych, jak również i powstawania tkliwości i niepomiernej czułości, a natomiast należy je przyzwyczajać do spokoju i panowania nad sobą, co niezawodnie najlepiej przyczyni się do znoszenia zmiennych życia kolei. Niejednokrotnie dzieci tego rodzaju odznaczają się w najmłodszym jeszcze wieku niby to nadzwyczajnymi zdolnościami; są to tak zwane dzieci fenomenalne, cudowne. Duma rodziców i własna chęć zapędzają poczynający się dopiero rozwijać rozum i niedojrzałą jeszcze wyobraźnię od jednego do drugiego wrażenia, zwalczając niby to bez mozolu największe trudności, tak iż dzieciaki imponują i przedstawiają się jakoby ludzie dojrzały, póki odrazu nie runie wszystko i nie obróci się w niwecz. Takie dzieci

przedewszystkiem należy powstrzymywać w zapale i prowadzić całe ich wychowanie nadzwyczaj oględnie i ostrożnie.

Inne znów dzieci przedstawiają się zacofanemi pod względem rozwoju umysłowego; dla takich zaleca się największą cierpliwość; należy unikać wszelkiego wysiłku lub znażenie umysłowego. Dzieci takie późno zacząć powinny uczęszczać do szkół publicznych, a jeżeli się okaże, iż nie mogą podolać zadaniu to lepiej wycofać je z gimnazyjum i przysposobić je do jakiegokolwiek powołania technicznego, aniżeli narażać ich zdrowie cielesne i umysłowe.

Jeżeli zaś sami rodzice należą do kategorii ludzi nerwowych, oryginalnych, hypochondrycznych lub hysterycznych, to najlepiej, aby dziecko takich rodziców było wychowywane za domem rodzicielskim; tym sposobem najłatwiej unikniemy wychowania spaczzonego, jak również i przeniesienie umysłowych chorobliwych zбоceń za pośrednictwem naśladowania od rodziców na dzieci. Lecz nie od rzeczy będzie dodać, że wychowanie takich dzieci na wielkich pensyjach nie zawsze odnosi skutek pożądany; najlepiej pomieścić je w domu prywatnym, jeżeli to możebne u zdolnego pedagoga.

U dzieci usposobionych, lub dotkniętych piętnem zwyrodnienia, niejednokrotnie nadzwyczaj wczesnie zjawiają się popędy płciowe, a często i zбоżenia. Należy zatem usuwać wszystko to, co bądź somatycznie, bądź psychicznie przyczynić się może do przedwczesnego rozwoju sfery płciowej.

Ścisłego, przedewszystkiem zaś lekarskiego dozoru wymagają dla siebie jednostki tak usposobione w czasie pokwitania, jak również i we wszystkich innych fizjologicznych okresach życia. Każda, choćby na pozór nieznaczna choroba somatyczna, powstająca w tym czasie, zasługuje na uwagę, bo właśnie taka nieznaczna choroba może się stać powodem do choroby umysłowej.

Ze względów psychicznych częstokroć okazywało się niebezpiecznem czytanie romansów wszelkiego rodzaju, zwłaszcza zaś roznamiętniających i lubieżnych; również niebezpiecznem bywa przesadzone fanatyczne i marzycielskie oddawanie się ćwiczeniom religijnym. Pocięchy istotnie religijne nikomu nie szkodziły; wszędzie i zawsze zasługują na zupełne uznanie, nie należy ich tylko mieszać z fanatyzmem i zachwytem marzycielskim.

Wczesne żenienie się podług Kraft-Ebbing'a ma być środkiem zbawiennym dla zapobieżenia rozwojów choroby umysłowej u mężczyzny, u płci żeńskiej zaś wyjście zamaż powinno dopiero nastąpić po dojściu do zupełnej cielesnej dojrzałości. W przeciwnym razie grozi niebezpieczeństwo, iż ciąża i poród przyczynić się mogą do powstawania obłąkania. Karmienie podług mojego doświadczenia takim kobietom zupełnie powinno być wzbronionem.

Przy wyborze przyszłego stanowiska należy wybrać takie zajęcie, któreby nie było połączone z ciągłemi i częstokroć nieprzewidzianemi wstrząśnieniami i rozdrażnieniami. Wogóle zaleca się takim osobom tryb życia spokojny i regularny, jak również unikanie wszelkich nadużyć.

Jeżeli przepisy te ściśle i starannie będą zachowywane, to z pewnością ręczyć można, że choć nie we wszystkich, to jednakowoż w wielu bardzo przypadkach zapobiegniemy rozwojowi obłąkania. Na tem mógłbym zakończyć, lecz sądzę, że nie od rzeczy będzie, jeżeli jeszcze kilka uwag dodam, a mianowicie

co do małżeństwa pomiędzy osobami spokrewnionemi. Warunek ten u nas, jak w kraju przeważnie katolickim warunkowo mniejszej doniosłości, aniżeli w krajach protestanckich, ma jednakowoż i u nas wielkie znaczenie dla współmieszkańców wyznania mojżeszowego.

Na czynnik ten powszechną zwrócono uwagę, najwięcej zaś pytaniem tem zajmowali się: Morel, Devay, Baudin, Bauregard, Bird, Darwin i inni, dotychczas jednak nie ma dostatecznych danych, aby wyrzec, czy zanadto blizkie spokrewnienie w małżeństwie może być uważane jako przyczyna psychicznego zwyrodnienia. Odpowiedź ta może być twierdzącą lub przeczącą, zależy to od warunków osobistych. Ciągłe i niestające związki między spokrewnionemi niezawodnie nie mogą się przyczynić do polepszenia rasy. Związek małżeński, zawarty kiedy niekiedy między spokrewnionemi, niezawodnie nie przyczyni się do rozwoju obłąkania, jeżeli jedna i druga strona cielesnie i umysłowo jest zdrową. Rzecz jednakowoż inna, jeżeli u przodków istniały jakiegokolwiek bądź cierpienia układu nerwowego, a przedewszystkiem mózgowia, bezwarunkowo potomstwo wtedy dziedziczy ze strony ojca i matki nawet i wtenczas gdyby usposobienie chorobliwe u jednego lub drugiego, a nawet obojga małżonków się nie objawiło, ale istniało u braci lub sióstr, albo też tylko u rodziców.

W każdym razie wpływ ten nie należy jeszcze do tak ważnych przyczyn usposabiających do cierpień umysłowych lub obłąkania i z tych powodów u nas nie wiele się przyczynia do rozwoju chorób psychicznych; nie szkodzi jednak jeżeli uwaga i na ten przedmiot będzie zwrócona, szkoda tylko, że lekarz tu bardzo tylko rzadko będzie mógł działać w sposób zapobiegający.

Lecz jest inna przyczyna, przeciwko której nie tylko lekarz, ale całe społeczeństwo uzbroić się powinno, aby szkodliwe jej skutki, o ile można zwalczyć, jeżeli się nie uda zupełnie jej wyniszczyć; mówię o szkodliwym wpływie wysokoku na ośrodki nerwowe.

Nadużycie napojów wysokowych pomiędzy wszystkiemi przyczynami działającemi szkodliwie na ośrodki nerwowe bezwarunkowo pierwsze zajmuje miejsce. Nadużycie to stało się plagą narodową, która nie tylko pojełyńcze jednostki, ale całe narody przyprawia do ubóstwa i nędzy i zwyrodnia je umysłowo, nie pozwalając im rozwijać się cielesnie.

Usposobienie do użycia tego, niby to spożywczego środka powiększa się przez przyzwyczajenie i podtrzymuje się za pośrednictwem dziedziczności. Wpływ jego jest nietylko bezpośredni, ale i pośredni; albowiem nadużycie napojów wysokowych wywołuje u potomków ciałotwór osłabiony, który ich niejako w sposób popędowy przymusza do użycia wysokoku.

Oprócz psychicznego znaczenia tej kwestyi i inne jeszcze zniszczenia socjalne, powstające skutkiem nadużycia napojów wysokowych, zasługują na dokładniejsze zbadanie i rozpoznanie. Tak Decaisne w swojej „*Note présentée à l'Acad. des sciences, 1871*“ mówi, że w roku 1868 w Francyi 471 samobójstw wywołanych było skutkiem nadużycia napojów wysokowych, z 500 zaś zubożonych rodzin robotniczych w samym Paryżu 400 do tego stanu doprowadzonych było skutkiem pijaństwa głowy rodziny. Znany psychiatra Dagone t

ze swojej praktyki opowiada o jednym nałogowym pijaku, który spłodził 11-ro dzieci, z których 9 umarło skutkiem konwulsyj. W Londynie zaś w ciągu jednego roku 30000 osób z powodu pijaństwa stało przed kratkami sądowymi i w ogóle $\frac{1}{3}$ wszystkich przestępstw i zbrodni należało zaliczyć na karb pijaństwa. Cyfry te zanadto dobitnie mówią i wykazują to ogromne spustoszenie, jakie wyskok w społeczeństwie wyrządza.

Na tem miejscu jednak mimochodem tylko chciałem wskazać jedne z przyczyn, wywołujących rozmnożenie chorób umysłowych: w osobnej i obszerniejszej pracy pozwolę sobie zwrócić uwagę Czytelników na ten przedmiot.

Wykrycie przyczyn, wywołujących chorobę, jest dziś jednym z głównych i najważniejszych zadań i dążności naukowego badania. Tylko na tej drodze dojść możemy do racjonalnej patogenezy i profilaktyki.

Nikogo dziwić nie będzie, że tak ciężka choroba jak obłąkanie koniecznie na siebie musiała zwrócić uwagę i przynaglić do poszukiwania przyczyn, tak straszne wywołujących cierpienie. Przekonano się jednak wkrótce, że rzadko tylko jedna przyczyna sama przez się, lecz zwykle cały szereg szkodliwych czynników składa się na wywołanie tego rodzaju cierpień jak obłąkanie. Lecz tam, gdzie cały szereg przyczyn działa, nie można się obejść bez pomocy statystyki. Statystyka jest zatem drogocennym środkiem przy badaniach etjologicznych, jeżeli sobie postawimy jasno określone pytanie i w odpowiedzi nie będziemy kierować się z góry powziętem zdaniem. Statystyka bowiem nie podaje nam przyczyn wiadomego zjawiska, lecz zachęca nas tylko do ich zbadania. Cyfry znalezione należy ściśle tłumaczyć. Nie mogę tu pominąć jeszcze jednego ważnego punktu, to jest wypisania z zakładu. Prawda, że dość obszernie o tem mówiłem w moim „Przyczynku do psychiatrii praktycznej“, lecz bywają kwestyje, o których nie można dość często mówić i do takich właśnie należy i wypisywanie z zakładu. Ustawa szpitalna nadzwyczaj szczegółowo określa te warunki i należy podziwiać z jaką znajomością rzeczy i jaką nadzwyczajną oględnością opracowany jest dział, dotyczący obłąkanych. Z podanych w niej przepisów dowiadujemy się, iż wypisani być mogą nie tylko zupełnie wyleczeni, ale i wychodzący z polepszeniem, podlegający gwałtownym, lecz rzadko przytrafiającym się napadom rozdrażnienia, a nawet obłąkani niewyleczeni. Co do pierwszych rzecz przedstawia się zupełnie jasno napozór; człowiek chory powrócił do zdrowia, a zatem sam może dbać o siebie i o swoich: na nieszczęście jednak nie zawsze tak bywa. Były chory, wracając do dawnego trybu życia, w rozmaity sposób jest narażony na utratę tego, co nieraz z wielkim trudem, stratą długiego czasu i nie małych kosztów uzyskał, to jest zdrowia; dla tego też każdy wychodzący nawet zdrowym z zakładu przez dłuższy czas potrzebuje pewnej opieki i ochrony, aby nie zapaść na nowo. Szczęśliwi ci, którzy mają rodzinę, krewnych, lub znajomych zamożnych, którzy o nich mogą mieć staranie i gdzie środki do utrzymania są dostateczne; lecz na nieszczęście były chory w bardzo nielicznych przypadkach w tak szczęśliwych znajduje się warunkach. Największa prawie cześć byłych naszych chorych po wyjściu z zakładu znajduje się w warunkach wprost przeciwnych; okoliczności, w które wstępują, tak nie litościwie i tak szorstko ich przyjmują, że nawet człowiek

większą obdarzony odpornością nie mógłby im stawić należytego oporu. Oszczędności, jakie być może kiedyś były zrobione, polknęła choroba; rodzina zadłużyła się i nie raz nawet była zmuszona do sprzedaży narzędzi rzemieślniczych, a u naszych włościan ostatek krowy lub konia dla zadość uczynienia naglącej potrzeby. O takich przypadkach rok rocznie dowiadujemy się w naszych zakładach. Cóż zatem dziwnego, jeżeli w takiej walce o byt nie dość wzmocniony po chorobie organizm zadawanych ciosów nie wytrzyma i na nowo popadnie w tę przepaść, z której go ledwie wydobyto. Lecz przypuśćmy, że nie tak jeszcze wielkie nieszczęście spotkało naszego chorego; nie jest on jeszcze zupełnie zrujnowany; zubożał tylko, ale może i chce pracować, aby własnym siłom zawdzięczać utrzymanie swoje i swojej rodziny; lecz tu na każdym kroku napotyka na nieprzewidziane trudności, wywołane przez przesąd „wszak to człowiek, który był w zakładzie dla obłąkanych, jakże jemu powierzać robotę, to przecież były warijaty”. Tak jest, to nie są urojenia, to naga rzeczywistość, to prawda; człowiek zdrowy chce pracować i może pracować, lecz z powodu przesądów roboty znaleźć nie może. Podwójnie zaciężył los naszemu nieszczęśliwemu, którego być może tylko kłopoty życia i po raz pierwszy doprowadziły do obłąkania.

Że tak niefortanna dola przyczynić się może do powrotu choroby i do powiększenia liczby chorych, każdy łatwo zrozumie i to właśnie było powodem do zakładania zagranicą tak zwanych towarzystw dla opieki nad biednymi wyzdrowiałymi obłąkanymi Patronage, Hülfsves ein für geheille Geisteskranke. Obazernie pisałem o tem w roku 1879 w Przyczyńku do psychiatrij praktycznej, lecz na nieszczęście po dziś dzień wołanie moje o pomoc pozostało głosem wołającego na puszczy.

Drugą również ważną przyczyną, powiększającą liczbę chorych, jest znowo to wczesne wypisywanie chorych; tu niejednokrotnie kwestyja pieniężna jest głównym powodem, krewni nie mogą płacić kosztów kuracyjnych i wolą zabrać przychodzącego do zdrowia, niż płacić jeszcze za niego przez jeden lub dwa miesiące. Jakież ztąd wynikają skutki, jeżeli chory przed zupełnem wyzdrowieniem będzie wypisany? Czasem, lecz w wyjątkowych razach, taki eksperyment udaje się jak najlepiej. Rozpoczęty proces wyzdrowienia nie tylko nie bywa przerwany, ale owszem postępuje dalej i chory po wyjściu z zakładu przychodzi do zupełnego zdrowia. Wszakże nierozsądnem byłoby jednak z pewnością liczyć na takie wyjątki, albowiem po większej części dzieje się zupełnie odwrotnie. Poprawa, osiągnięta w zakładzie, ginie bezpowrotnie pod wpływem dawnych szkodliwości; panowanie nad sobą zatracą się w ciągu kilku dni z powodu braku owego niewidzialnego wpływu psychicznego, jaki sam zakład wywarł na chorym; jeżeli do tego się jeszcze przyłączą niedostatek, niewłaściwe obejście się z chorym i tym podobne inne wrażenia nieprzyjemne, to w końcu nastąpi nieuleczalne stępienie umysłowe i zamiast kilku miesięcy chory na nowo dostanie się do zakładu na nieskończoną ilość lat. (D. c. n.)

K O R E S P O N D E N C Y J A.

Drugi zjazd lekarzy i przyrodników czeskich w Pradze w 1882 roku.

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 26).

Lecz wypuśćmy już nieboraka, przedhistorycznego rodaka naszego z tej sali Zofińskiej. W której by mu snąć lepiej się podobało ósród mięsopustu, a zapytajmy się, co spowodowało ten bajeczny przewrót w otoczeniu człowieka. Nato odpowiedź krótka: poznanie i opanowanie przyrody, wsparte nastaniem i rozwojem wiedzy przyrodniczej. Nauki przyrodnicze są tem berłem, za pomocą którego człowiek stał się panem świata. Nauki przyrodnicze są tym ogniem niebieskim, którym nowoczesny Prometeusz założył ołtarz oświaty współczesnej!

Nie da się zaprzeczyć, iż wydział teologiczny ma cel bardzo wzniosły — szczęście ludzkości, że dział prawniczy w kulturowym rozwoju ludzkości zajmuje bardzo wysokie stanowisko, lecz można śmiało twierdzić, iż nauki przyrodnicze, które łącznie piastują wydziały lekarski i filozoficzny, były, są i będą największym czynnikiem w uszlachetnieniu plemienia człowieczego, ba bez gruntu przygotowanego przez wiedzę przyrodniczą nie mogłyby się przyjąć tak wdzięczne idealne prawdy teologiczne i filozoficzne zasady prawnicze. Święta biblia już ukończyła u nas swe zadanie cywilizacyjne, sławne pandekty już zaczynają tu i owdzie tracić swoją powagę więcej niż tysiącletnią, lecz otwarta księga nieskończonej przyrody nabiera im dalej, tem więcej wpływu we wszystkich zadaniach ludzkich tak, że zaprawdę będzie w zakresie świata realnego ewangeliją przyszłości. A ponieważ się ninie będzie wykladać i czeski tekst tej księgi kosmopolitycznej na staroślawnej wszechnicy Karolo-Ferdynandowej, przez co zaiste nowe liczne stronnice jej zostaną objaśnione, wnoszę tej to pracy naszej przyrodniczej, jako pierwszy dziekan czeskiego wydziału filozoficznego, najgorętszy a najserdeczniejszy „na zdar.“

Po nim zabrał głos prof. mineralogii Jan Krejčí. Mowa jego wraz z przemówieniem tylko co podanem były najlepszymi, co do treści, mowami wygłoszonymi na biesiadzie, a przeto przytaczam i ją w tłumaczeniu:

„Do szczególnych dogodności naszego stulecia, pochodzących z niezmiernego postępu nauk przyrodniczych i technicznych należą zaiste połączenia kolejowe krajów i narodów, których wzajemne zetknięcie było niegdyś trudnem, ba dla wielu niemożliwem z powodu odległości, która krainy tych narodów od siebie dzieliła.

Dziś oskrzydłone koła parowozów, przemagających największe odległości, dostawily do Pragi—nietylko miłych rodaków ze wszystkich stron kraju, ale nawet i bardziej oddalonych i przez to tem miłszych braci słowiańskich, byśmy z nimi w przyjacielskim rozhovorze, tyczącym się największych usiłowań ducha ludzkiego, postępu naukowego kochać się mogli. (Vyborne!).

Jako żywot każdego pojedynczego człowieka zawiera dwa prądy, prąd pożądań i uczuć, któryby sam przez się prowadził do nieograniczonej przewagi silniejszego nad słabszym, i prąd myśli, wiodący do rozpatrywania i poznawania prawdy i słuszności, i jako cel doskonalenia się ludzkiego w każdej jednostce ku temu zmierza, aby zakrestego drugiego prądu, to jest prawdy i prawa, stał się rządzącym i prądem osobistych żądz i uczuć; tak i w życiu narodów rozpoznąć można podobne dwa prądy, z których jeden się przejawia we wzmagającej się wymianie towarów pomocy międzynarodowych potrzeb i w pocieszająco wzrastającej wzajemności wyników osiągniętych na polu wiedzy, tak że wszystko, cokolwiek cennego w obrębie wiedzy pojawi się u któregokolwiek narodu, wnet ten przyrost wiedzy staje się współwłasnością całego cywilizowanego

świata, życzliwie ofiarowany, radosnie przyjęty; my, co krzewimy tę duchową wymianę, pokładamy swoją niezawodną nadzieję na bardziej ludzkim, szlachetniejszym okresie międzynarodowym, na przewadze prądu myślowego, mającego za cel prawdę i prawo, my tę nadzieję pokładamy na powadze nauk, które uprawiamy, na powadze nauk przyrodniczych, które są w gruncie rzeczy kosmopolityczne w dobrem znaczeniu tego wyrazu, to też ludzki, powszechny, wszystkie narody ogarniający postęp duchowy jest w gruncie rzeczy postępem w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Co w zakresie poezji i literatury pięknej, co w zakresie prawa i nauki polityki, naród jakiś u siebie wyplodzi, to zostaje jego ozdobą lub jego własnym skarbem; lecz wszystko to, co gdziekolwiek znakomitego i istotnie cennego znajdzie się w dziedzinie wiedzy przyrodniczej, przechodzi natychmiast w obieg międzynarodowy, gdyż każdy wynik przyrodniczych nauk, u któregokolwiek zdobyty narodu, jest niezbędną podstawą, na której spoczywają przyszłe rezultaty i wynalazki i innych narodów. Ten rys kosmopolityczny jest tak nieodzowną cechą nauk przyrodniczych, że już zjawiał się na początku właściwego rozwoju naukowego w XVII i XVIII stuleciu, wsparty powszechną znajomością łaciny w świecie uczonym.

Stosunki ówczesne miały to do siebie, że kosmopolityzm ówczesnej wiedzy stanowił wyłączny arystokratyzm naukowy. Do świątyni nauki wejść można było jedynie przez bramę języka łacińskiego.

Z upadkiem państwowych porządków arystokratycznych upadł również i ten naukowy kosmopolityzm arystokratyczny. Spółczesny nasz kosmopolityzm naukowy, jeśli nie ma zostać pustem bez znaczenia słowem, nie może być inny, jeno popularny, demokratyczny.

Na tem prawie spoczywa wytłumaczenie i udowodnienie dążności naszej uprawiania mianowicie nauk przyrodniczych w języku narodowym, macierzystym.

Jesteśmy dalecy od myśli, że naukę winno się uprawiać jedynie gwoźli nauki, i od uczonego cechowego zamknięcia, według którego nauka winna się uprawiać jedynie dla koła wyzwolonych; my uprawiamy badania przyrodnicze i rozszerzamy jego rezultaty głównie celem podniesienia i uszlachetnienia swego narodu, którego wszystkich synów od pałaców i zamków aż do małomiejskich domków i chałup wieśniaczych uważamy za zdatnych i odpowiednich do uczestnictwa w postępach ludzkiej cywilizacji.

Liczba nasza w państwie rakuskiem, przeważny nasz udział w niesieniu brzemienia państwowego wymaga równouprawnienia obok plemienia niemieckiego tegoż państwa. Lecz to równe uprawnienie wymaga i równej zasługi, której inaczej osiągnąć nie można, tylko pracą kulturalną, pracą naukową, a mianowicie przyrodniczą.

Zjazd nasz jest objawem i dowodem tej właśnie pracy, jest zwiastunem przyszłego naszego postępu na tej drodze.

Otóż jako Czech i Słowianin, natchnięty wzniosłą myślą wzajemności słowiańskiej, witam i pozdrawiam obecnych braci Polaków, którzy nas tak hojnie odwiedzinami uczcili, i wszystkich innych Słowian, jako spółuczestników na polu wspólnej cywilizacji i wyjawiam swoje najgorętsze życzenie, by pole to okazało się urodzajnem, by praca nasza okazała się błogosławioną, zabezpieczając nam Słowianom cześć i szczęście, a święty pokój i braterskie pożytki ze wszystkimi narodami cywilizowanemi. „Slava“ naszym gościom Polakom i wszystkim innym Słowianom. (Huczne oklaski bez końca).

Poczem przemówił poseł do rady państwa T o n n e r po polsku. Sympatyczna postać, miłe, wesołe oblicze, mała postawa, dowcipne słowa. Mówca oznajmia, że nie będąc lekarzem, ani przyrodnikiem, był mimoto uczestnikiem drugiego zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie, a teraz jest znowu w Pra-

dze. „Kocham was wielce, moi szanowni synowie Eskulapa, poważam was i dziękuję za wszystko dobro, jakie wyświadczacie cierpiacej ludzkości, ale sam, stronię od was, a obym nie potrzebował was nigdy, ani waszej sztuki. Wzniosłą przyrodę znam tylko po wierzchu, ale przedewszystkiem wiem, że bogini ta piękna i wspaniała jest w wyrokach swych nieubłagana i nie zna zmiłowania, nie zna miłosierdzia, albowiem brutalnie karze każde przekroczenie praw odwiecznych.

Dziękuję szanownemu komitetowi zjazdu, że mi raczył powierzyć przypitek jeden. przypitek jeden z ostatnich, ale bynajmniej nie najpośledniejszy.“ Mówca wynosi zalety Polek i kończy, wnosząc zdrowie kobiet braterskiego narodu. (Powszechnie przyklaśnięcie).

Dr. Krówczyński ze Lwowa po czesku wniósł toast z hasłem: „Kochajmy się!“

Następnie delegat uniwersytetu w Zagrzebiu prof. Gustaw Janeczek przemówił po chorwacku, wspominając o smutnej doli południowej słowiańszczyzny, która, gdy Czesi rozwijali już swoją kulturę duchową, musiała staczać krwawe boje z półksiężycem. Niedawno dopiero zabłysło światło cywilizacji narodowej przez założenie uniwersytetu narodowego; za gorący udział przy tem dziękuje mówca Czechom, którym tego nigdy nie zapomni naród chorwacki, równie jak dziękuje za to, że Czesi, zapraszając na sławny zjazd tegoroczny, nie zapomnieli o Chorwatach. Kiedy przed półtora rokiem zadrżała ziemia pod nogami miasta królewskiego nad Sawą¹⁾, w mgnieniu oka zniszczyła tyle milionów mienia narodowego, Czesi byli pierwsi, pierwszą była Praga, która wyciągnęła rękę z pomocą. W końcu mówi J.: „Z pociechą byłem świadkiem przyjaźni zawartej z braćmi Polakami. Nie wypada mi, jak tylko wznieść w imieniu korporacji, której tu jestem przedstawicielem, prośbę, byście przyjęli w pośród siebie i ten naród południowo-słowiański, który z radością przy czyni się szczyptą swoją na polu badania przyrodniczego do chwały słowiańszczyzny. (Burzliwe oklaski).

Hr. K r a s i ń s k i wniósł zdrowie na cześć ludu czeskiego.

D r H o l u b wyliczywszy zasługi prof. F r i c a około urządzenia wystawy zjazdowej wniósł toast na cześć jego.

Wreszcie prof. F r i c potężnym głosem uroczyście i z niezwykłym przejęciem wypowiedział te krótkie słowa: „Bracia! Braterskie przyjęcie, jakie nas w Krakowie spotkało, pozostanie nam na wieki pamiętnem. Gdyśmy was, wezwali, abyscie na nasz zjazd zawitali, nikt nie tuszył sobie, że tyle szlachetnych serc dla nas bije, że tyle tu was stanie. (Vyborne). W Krakowie dziękowałem wam, za przyczynienie się do otworzenia starodawnego uniwersytetu naszego; dziś ją posiadamy, a musimy jedno dziękować za przemówienie za nim do tronu. Nasza matka Praga przyjęła Was z otwartymi rękami, a przycisnęła silnie do serca. (Przeciągły oklask). Nie przypijam, lecz podaję wam swe serce, abyscie poznali życzliwość Czechów do Polaków. (Huczne: „Slava Polakum“). Polacy ściskają serdecznie rękę mówcy.

Prof. F r i c jest wielce charakterystyczną postacią: wysoki, twarzy bladej, z oczami dużemi czarnemi, wyniosłem czołem otoczonym czarnemi kruczemi włosami; twarz niezmiernie wyrazista, poważna, bez śladu uśmiechu; mówiąc zapalał się i przejmował coraz więcej.

Po tych przemówieniach, zgromadzeni zaczęli się rozchodzić, chociaż muzyka nanowo grać zaczęła. Staralem się tu, o ile można, choć w kilku słowach rysy ważniejszych mówców, ludzi co do jednego poważnych wiekiem i urzędem, przewodników młodzieży i narodu czeskiego. Trudno jest kilkoma słowami odmalować twarz ludzką, naszkicować ją tak, aby żyjąca, odrębna, jaka była wrze-

1) Trzęsienie ziemi w Zagrzebiu, o którym u nas miał odezty inżynier p. S z c z e p a n i a k.

czywistości, odtworzyła się w oftalmogramie czytelnika, lecz niepodobna mi było powstrzymać się od tego, tak te osobistości czeskie są męskie, wybitne, tak zatrzymują i więżą wzrok na sobie. A powiódłszy okiem po sali miało się zgromadzonych kilkuset przedstawicieli tego narodu, wolno więc było wnioskować. W ogóle Czesi robią wrażenie karnego, sformowanego, mężnego żołnierza. Głowy inteligentne, moc i bitność w twarzy, postawy niewycieńczone, niewymierzowane.

Te względy obserwacji tego narodu, były powodem, że z nadzwyczajną ciekawością szedł na widowisko do teatru i na zebrania różne, które prawie co dzień się przytrafiały. Teatr czyli „nowe divadlo“ jest drewnianym budynkiem i nie należy go brać za jedno z odbudowywującym się po pożarze monumentalnym czeskim teatrem na wybrzeżu Weltawy. W sobotę d. 27. V. było specjalne przedstawienie dla uczestników zjazdu; théâtre paré. Pieszono i w powozach, zaopatrzeni w bilety ciągnęli tam; dostojniejsi mieli zarezerwowane łóżka. Było to jeszcze za dnia; przed teatrem stały tłumy, przypatrząc się uroczystej procesji obcych twarzy ubranej we fraki i białe krawaty. Sala duża, nadzwyczaj przewiewna, górna bowiem część jej nie jest zatłoczona galerią i paradyzem, lecz zupełnie jest wolna. Mimo to panował upał zwrotnikowy. Skoro się sala napełniła z jednej z łóż zaproponowano by przywitać obecnych gości. Huczne jak grom, przeciągłe „Slava“ zabrzmiało wesoło, wszyscy podnieśli się ze swoich siedzeń, witając swoich pobratymców. Podobnie jak na ulicy, jak na zebraniach, jak w życiu politycznym, tak i tu widać było naród demokratyczny, mniej więcej jednostajnie ubrany i wykształcony, bez tych jaskrawych kontrastów jak u nas, gdzie w łoży parterowej zatopiona w bukietach, koronkach i puchu łabędzim wydekoltowana urocza kobieta, a zpoza bandy paradyzu wygląda wynędzniała twarz obszarpanego żyda lub urwisa. W łożach nie ma tej elegancji i przepychu; toalety skromne, równie jak zachowanie się; zamiast szyku i wykwiutności salonowej, ciepła towarzyskość i męska swoboda ludności powszechnie wykształconej.

Przedstawienie składało się z dramatu w dwóch aktach i wodewilu. Nie tu miejsce rozwodzić się nad temi utworami, powiem tylko ogólnikowo, iż artyści, pomimo wysokich sfer, w jakich się obraca treść sztuki, przedstawiającej cesarzową Maryję Teresę, jej męża, Kounica i ambasadorów, grali doskonale, a szczególnie pani Sklenářová — Mała, role tak trudne przez wzgląd na sposób mówienia, układ ruchy, mimikę wysokich osobistości, które przedstawiali. Śpiew i wystawienie opery równie dobre. Sztuki same mniej były przystępne dla nas tak z powodu swej treści i ze względu na język, który daleko łatwiej było nam zrozumieć w sali wykładowej na odczycie, niż w śpiewie lub w figuralnej mowie aktora.

Po przedstawieniu ogromna większość widzów udała się do tak zwanej Umieleckiej Biesiady, to jest resursy zamkniętej, w której znajduje się dla zebrania członków duża sala zimową porą, latem zaś otwarty jest przytykający ogród z mnóstwem stolików i białych stołków, jakoteż obszerne schronienie pod dachem. Zastaliśmy już w ogrodzie grającą muzykę i mnóstwo gości; dla nas było zarezerwowane owo schronienie z długimi nakrytymi stołami. Było tu pewne wytchnienie na wieczornym chłodzie po osłabiającym gorącu w teatrze. Każdy siadł gdzie się zdarzyło, Polacy zmieszani z Czechami; gawęda szła wśród szczeru talerzy i noży; jadło się à la fourchette, piło się na stojąco prze wyborne piwo pilzeńskie i śpiewało nucać, w braku słów, piękną melodyją „Kde domův můj.“ Obecność masy młodzieży akademickiej dodawała jeszcze więcej życia tej towarzyskiej, swobodnej ciżbie, śpiewającej, radującej się, trącającej kuflami po każdym króciutkim przemówieniu, przejmującym elektrycznie wszystkich uczestników, którzy ściskali serdecznie sobie ręce, śpiewali ochoczo, lub wybuchali głośnym śmiechem z dowcipnego słówka. Było to coś naksztalt

wieczoru w Ogrodzie Strzeleckim w Krakowie. Czesi acz pracowici jak mrówki, zamożni choć niebogacze, doskonale umieją bawić siebie i innych; wlot zapoznałem się ze swoimi sąsiadami, budowniczymi, nauczycielami; dziwną była ta łatwość w rozumieniu się wzajemnem. Mogę tu zaznaczyć, że przez cały czas pobytu w Pradze koło siebie na zebraniach wieczornych nie słyszałem słowa francuzkiego lub niemieckiego. Czesi wybornie śpiewają chórem; było to dla mnie źródłem nie małej przyjemności, słuchać tych ludzi inteligentnych, z uniwersyteckiem wykształceniem, docentów i nauczycieli, śpiewających równo, zgodnie, potężnie, jak prawdziwy chór mężczyzn. Znają oni doskonale swoje pieśni narodowe i śpiewają je często w sali na zebraniu, lub na przechadzce. Późno w nocy powróciliśmy pod „Czarnego konia.“

Po drugim posiedzeniu walnem i zamknięciu zjazdu w Poniedziałek dnia 29. V. była wydana przez „Spolek medikov českých v Praze“ „večerne zábava“ na cześć zjazdu lekarzy i przyrodników czeskich w sali na wyspie zofińskiej. Była tu więc doborowa hudba t. j. muzyka wojskowa pod dyrekcją Loessla z bogatym programem, składającym się z Mozarta, Smetany, Dvořaka, Bach'a i Laub'a dalej deklamacja Žalenskíego „Śpiewające jezioro“ przez panią Sklenářovą—Malá, i śpiew panny Reichówny, i gra na fortepianie utworów Chopin'a i Żeleńskíego przez pana Stronického i występ przewybornego komika pana Mošny w roli „Cupanina, faktotum doktora Kalouse“ doskonale odegranej, przerywanej oklaskami i głośniami wybuchami śmiechu, wreszcie pan Krejčík rysował w oczach widzów kredką na przygotowanym ekranie.

Ustaloną mają opinią Czesi w muzyce, jako naród jeden z najmuzykalniejszych na świecie, to mnie uwalnia od zdawkowej oceny wykonania powyższego programu. Pomimo niesłychanego gorąca, doprowadzającego do rozpacz, uniemożliwiającego porządne uważanie, tłum był w sali tak liczny, że niepodobna było w sali krążyć wśród stolików, lub przecisnąć się przez drzwi zatłkane młodzieżą lub tymi, co przyszedłszy zapóźno nie mogli znaleźć miejsca w sali głównej i zmuszeni byli rozstasować się w sali pobocznej. W przerwach roznoszono jedzenie i piwo pilzneńskie, w czasie gry lub śpiewu pchano się by cośkolwiek usłyszeć.

We Środę d. 31. V. z rana wyjechała większość Polaków z Pragi, odprowadzona pomimo wczesnej godziny (7 z rana) przez Tonnera, Chodounskiego i innych. Nieliczne niedobitki po całodziennem włóczeniu się przybyły do tak zwanej Konviktskiej besedy, gdzie tego dnia odbywało się walne posiedzenie Spółki akademików czeskich, zbierające się co kwartał. Było to oryginalne posiedzenie, ciekawe dla turysty, miłe dla Polaka. Trzeba sobie wystawić ogromny refektarz byłego klasztoru, z rzymskiem kolebkowem sklepieniem, malowanym al fresco, oświetlony jarząco gazem, zastawiony w podłuż stolami i napełniony tłumem młodych Czechów. Od płomieni palącego się gazu, wypitego piwa, bijących przyspieszenie serc towarzyszy było tu gorąco, bardzo gorąco; pałały czerwone twarze, iskrzyły się rozognione oczy, śpiewały potężnym chórem młode gardła, grała hucznie muzyka z chóru, a kurzyły się sute czupryny. Było tak gęsto, że się ruszyć nie było można. Tu młodzież była w swoim żywiole, gwarzyła i śpiewała, mówiła i pociągała pieniające się piwo, wznosiła zdrowia, honorowała swoich gości. A prym między nią trzymał p. Hübner kandydat medycyny, oryginalna twarz, okolona wijącym się kruczym włosem. Jest on tu prezesem towarzystwa, więc też ze wstęgą przez piersi, oznaką studencką, pełnił rolę pierwszego gospodarza; zresztą znany wielu z Krakowa, gdzie był wysłany jako reprezentant towarzystwa akademików czeskich na zjazd zeszłoroczny. Zagaił on posiedzenie mową tak rozumną i umiarkowaną, wypowiedzianą tak doskonale i pewno, jakby to nie był młodzieniec dwudziestokilkoletni, lecz wytrawny mówca przywykły do trybuny i sejmu. Grzmot oklasków posy-

pał się od towarzyszy; było to przemówienie do studentów polskich reprezentowanych z Krakowa i z Berlina. Niemniej luczno przyjęcia doznał toast wzniesiony na cześć p. Hr. K r a s i ń s k i e g o, że zaszczycił swoją obecnością studenckie zebranie; wypowiedziano do Polaków okolicznościowy sonet napisany przez Władysława T e s a r' a a dedykowany p. K r a s i ń s k i e m u jako autorowi rozprawki „Udział Czechów w rozwoju oświaty i nauki lekarskiej w dawnej Polsce“. Młodszy mówcy polscy, którzy po Czechach głos zabierali, mówili daleko słabiej, głosem cichszym, mniej zwięźle; dużo było słów, mało myśli, co nie przeskadzało massie зараżonej braterskością i zapalem przyklaskiwać i dziękować. Za to niezatarte wrażenie pozostawiła po sobie mowa p. Baraka, redaktora „Narodnich Listów“, jednego z najpoważniejszego dziennika w Czechach. Przesadzisty, krępy mężczyzna średnich lat, ze srebrnym tu i owdzie włosem na głowie, prawie że otyły, w ciemnym binoklu, o wyrazistej twarzy. Mówił rzecz zwyczajną; o czemże Czech ma mówić, jeśli nie o swojej bogatej przeszłości. Więc i Barak mówił o tej świetnej przeszłości czeskiej z XIV stulecia, świetnej nie tak jak u innych narodów orężem i podbojami, lecz rozwojem niesłychanie wysokiej naówczas kultury, która wydała wielkich protestantów, wielkich bojowników myśli Husa, Komeńskiego, Sztitnego. Doniosłe i potężne było mówcy słowo, gdy opowiadał dzieje wielkiego człowieka, co był zarazem królem Czech, a nosił imię Karola IV, co otworzył uniwersytet najstarszy w środkowej Europie, król, po którym pozostało tyle a tyle pamiątek kamiennych i malowanych pergaminów, ojciec czeskiej kultury. Głos mówcy grzmiał, gdy opisywał walkę Husa za swobodą myśli ludzkiej, walkę za humanitaryzm, za kulturę, póki zdradziecko nie został spalony na stosie w Konstancyi. Głuszone, wybuchające jak miny oklaski przerywały potężne słowo rzecznika, który blady, spokojny na twarzy, przejęty do szpiku kości, spoglądał na otoczenie, niecierpliwie wyczekując końca hałasowi, co przecinał mu nic myśli, wykutej, jędrnej, a trafiającej w najgłębsze struny słuchaczy. Zniżył się głos do cichego basu, zapanowało grobowe milczenie, gdy mówca doszedł do nieszczęsnej Białej Góry, gdy cała stuletnia kultura zginęła pod okrutnymi ciosami zwycięzców, bezlitośnie tepiona przez wrogów; z nią padła narodowość czeska zdruzgotana na całe dwa wieki. Ciemność zapanowała w ognisku niegdyś cywilizacyi; wszystkie ministerija znęcały się na tepieniu czeskiej narodowości, tak, że już mężowie narodu zwątpili o jego egzystencyi, Europa zapomniała, że kiedykolwiek istniał naród, co przyświecał kiedyś pomroce dziejowej. A jednak pozostawiony swojej doli nie zaginął; nieśmiałe i skromne początki pierwszych krzewicieli pomimo ciemństwa austriackiego rozwinęły się, spotężniały, wyrosły nowe siły, i ze zdziwieniem ujrzano, że żyje jeszcze „mały narodek“. Przez pół setki blisko lat uczył się, pracował, zbierał, kupił i krzepił, dziś zdał egzamin maturitatis, przy którym na miejscu komisarza siadł naród pobratymczy, a jutro maturus ma wejść do odrodzonego uniwersytetu. Mówca pyta się, czy godnie tam się okaże, tam w tej najwyższej instytucyi, o której nie marzyło nawet wymarłe pokolenie.

Mowa ta co do jedności, niepospolitej treści myślowej, powiedziana była z takim talentem oratorskim, a zarazem tak naturalnie, tak przejmująco i głęboko, że słuchaczy wtrąciła w rodzaj skupienia, jak wtrząsa wesole biesiadujące grono porykiwająca zdali ołowiana chmura gradowa. Do wrażenia niezmiernie przyczynia się twardy, spółgłoskowy język czeski, chropawy i kamienisty, jak również jego akcent oryginalny, wybijający piękno na każdej pierwszej zgłosce, jak stempel na kawałku kruszczu, który wypada w postaci brzęczącej monety. Słyszałem niektórych sławnych mówców francuzkich w Wersalu, lecz nie powiem, aby co do siły i trafienia w rozum słuchacza przewyższyli tego Czecha z uznojonym czołem, miotającego myśli pod tem sklepieniem klasztorne. Żałuję, że mowy tej nieogłoszono drukiem; tak mogłem podać tylko bladą treść jej zamiast rzeźbionej całości.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

37. Grancher. Odgłos bębenny w okolicy podobojczykowej pod względem rokowania przy wysiękach płucnej.

Grancher wymieniwszy autorów: Szkołę, Roger'a, Voillez'a, Traube'go, Weill'a i t. d., którzy badali ów odgłos bębenny pod względem rozpoznawczym, wziął sobie za zadanie zbadania go pod względem rokowania przy wysiękach płucnej, które są najpierwszą przyczyną tego fizycznego objawu. Poszukiwania te nie opierają się tylko na odgłosie tympanitycznym, ale na połączeniu pewnych objawów fizycznych, które mu mogą towarzyszyć.

Otóż trzy główne kombinacje tych objawów mogą się wydarzyć, a każda z nich odpowiada właściwemu stanowi fizycznemu płuca, od którego znów zależy przyszłość zapalenia płucnej.

Pierwsza kombinacja: Odgłos bębenny w okolicy podobojczykowej, współcześnie oddechanie i drganie głosowe w odpowiednim stopniu wzmożone. Ta kombinacja da się przedstawić następującym schematem

odgłos +
drganie +
oddechanie +

Przy takim połączeniu objawów fizycznych można wnioskować o całości miąższu płucnego, który podlegając uciskowi i odepchnięciu, bierze li tylko udział pośredni i bierny w procesie chorobowym, a zapalenie płucnej będzie miało prawdopodobnie szczęśliwy przebieg. Tę kombinację objawów można nazwać odgłosem tympanitycznym zastępczym.

Schemat drugiej kombinacji

odgłos +
drganie +
oddechanie —

Przy tej kombinacji raz oddechanie bywa bardzo osłabione, prawie żadne, to znów tylko zmniejszone, czasem współcześnie jest słabe i ostre (*crude*); dźwięczność (*tonalité*) wdechu przytem jest widocznie zmniejszoną. Każdy z tych odcieni ma swe znaczenie rozpoznawcze. Objawy te wskazują, że płac górny płuca, nie będąc pokryty przez wysięk, jak to wskazuje wzmożone drganie głosowe, jest dotknięty zmianą własną, współczesną, lub jest przyczyną zapalenia płucnej. Zmiana ta, albo jest zwykłym nawalem (*congestion*), który krócej lub dłużej przetrwa zapalenie płucnej i nastąpi wyzdrowienie lub też jest sprawą natury gruźliczej. Tympanityczność przy znacznem osłabieniu oddechania i znacznem wzmożeniu drgań głosowych najczęściej jest objawem obecności sprawy gruźliczej. Odmianę drugą można nazwać odgłosem tympanitycznym nawalowym.

Schemat trzeciej kombinacji

odgłos +
drganie —
oddechanie —

Oddechanie osłabione, drganie może być osłabione, lub zupełnie zniesione. To ma miejsce przy ucisku wnęki płuca lub grubych oskrzeli górnego płatu; może się jeszcze spostrzegać przy obrzęku płuc (*oedema*) towarzyszącym puchlinie piersiowej (*hydrothorax*). Tę trzecią odmianę można by nazwać odgłosem tympanitycznym uciskowym (*compression*) i obrzęku płucnej (*oedema*); jest ona rzadszą od pierwszej, druga zaś jest najczęstszą.

Rozpoznanie, oparte na wyżej wymienionych kombinacjach objawów fizycznych, autor wielokrotnie stwierdził badaniem pośmiertnem.

(*Gazette Medicale de Paris, Nr. 3 i 4 1882 r.*)

Z. Nieszkowski.

Wiadomości bieżące.

Neapol. Otwarto na tutejszym wydziale lekarskim z decyzji ministra oświecenia katedrę urzędową laryngologii i powierzono ją D-rowsi Mattei, redaktorowi „*Archivii italiani di Laryngologia*“. Dotychczas urzędowa katedra chorób krtani i gardła istniała tylko w Wiedniu.

Strasburg. W m. b. odsłoniętym tu będzie pomnik dla niedawno zmarłego profesora Schutzenberger'a.

Paryż. Lekarze departamentu Charente zbierają składki na biust Bouillaud'a, który będzie ustawionym w ratuszu miasta Angoulême.

Wydawca Dr. St. Kondratowicz.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Wł. Gajkiewicz.

GAZETA LEKARSKA.

Treść. I. E. Kornilowicz. Psychoza, powstała pod wpływem zatrucia jadem tyfusu brzuszego. — II. A. Rothe. Sprawozdanie XII zakładu dla obłąkanych za rok 1881. Znaczenie statystyki zakładowej. Cele i dążności psychiatrii praktycznej. (Dalszy ciąg). — Korespondencyja. (Dalszy ciąg) — *Dział sprawozdawczy:* 37. Grancher. Odgłos bębenkowy w okolicy podobojęzykowej pod względem rokowania przy wysiękach opłucnej. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

SPOSTRZEŻENIE Z ODDZIAŁU DLA CHOROBY UMYSŁOWYCH W SZPITALU UJAZDOWSKIM.

I. Psychoza, powstała pod wpływem zatrucia jadem tyfusu brzuszego.

Rzecz czytana w Towarzystwie Lekarskim Warszawskim.

Podał

E. Kornilowicz

ordynator oddziału.

Żołnierz pułku wołyńskiego, M. R., lat 24. Przybył do szpitala 21. III. 1881 r. Z papierów przysłanych z pułku dowiadujemy się, że choroba rozpoczęła się napadem gwałtowności, lecz na ile dni przed wstąpieniem do szpitala, nie wzmiankowano.

Chory na zapytania odpowiada przytomnie. W rodzinie jego nie było obłąkanych. Będąc dzieckiem przebywał „febrę“. Chory opowiada, że w dniu 16. III., t. j. na 5 dni przed przybyciem do szpitala, dostał „febrę“, która się objawiła bólem głowy i ogólnym osłabieniem, przytem nadmienia, że już w ostatnich dwóch tygodniach czuł ogólne niedomaganie. W oddziale psychiatrycznym jest po raz pierwszy; czytać i pisać umie. Nigdy nie nadużywał trunków.

Wzrost chorego średni, budowa mierna, skóra i błony śluzowe miernie ukrwione. Język czysty. Na tułowiu, a szczególnie na nogach blizny po zagojonych wrzodach. Badanie narządów wewnętrznych oprócz powiększenia śledziony, której górna granica sięgała do 8-go żebra, innych zboczeń nie wykryło. Stan bezgorączkowy. Pamięć i zdolność kombinowania zachowane.

Dnia 23. III. Chory spokojny. Gorączkuje. Ciepłota 39,8° C., tętno 96, apetyt dobry, kaszel, płwocina obfita, w płucach zaostrenie oddechu pęcherzykowego, rzeżenia. Zalecono choremu olej rycinowy i 5 gran *chinini sulfurici*, suche bańki na plecy. Ciepłota wieczorem 40,3° C.

D. 24. III. Chory w nocy źle spał. Ciepłota 39,5° C., tętno 140. Język czysty, nie podsycha. Chory gwałtowny. Zeskoczył z łóżka, uderzył posługa-

cza, schwycił polano, którem chciał uderzyć jednego z chorych. Nazywa siebie Cesarzem, Bogiem, mówi bez związku. (Ciepłota ciała wieczorem nie była mierzona z powodu gwałtowności chorego). Pokarmu nie przyjmuje.

D. 25. III. Chory w nocy nie spał, krzyczał, stukał nogami, rozbierał się do naga, wybijał szyby; stan był taki, że koniecznem okazało się nałożenie kaftana. Wypróżnienie było obfite, gęste. W ciągu dnia chory spokojny, pokarm przyjmuje. Ciepłota ciała wieczorem 39° C. Zalecono 10 gran *chinini sulphurici*.

D. 26. III. W nocy spał dobrze. Rano ciepłota 38° C., tętno 100. Chory spokojny. Język czysty, głos ochrypnięty, cichy, wypróżnienia dwa, kiszki jednak przepelnione kałem. Zalecono olej rycinowy. Ciepłota wieczorem $39,7^{\circ}$ C..

D. 27. III. W nocy nie spał. Ciepłota rano 39° C., tętno 100. Przekrwienie łącznicy ocznej. Źrenice jednakowo rozszerzone dobrze oddziałują na światło. Kaszel, plwocina obfita, wrzodzianki na kości krzyżowej. Chory mówi bez związku, nazywa siebie Bogiem, Cesarzem, naczelnikiem i t. d.. Zalecono dwa pięciogranowe proszki kalomelu co godzina jeden. Ciepłota wieczorem $39,8^{\circ}$ C..

D. 28. III. Ciepłota rano $39,1^{\circ}$ C., tętno 120. Twarz i ręce czerwone. Łącznica gałki ocznej mniej przekrwiona. Wypróżnienia obfite, gęste. Chory rzuca się na łóżku, miewa hallucynacje, widzi psa i t. d. Zalecono po 3 piławki za uszy i lód na głowę. Ciepłota wieczorem $40,1^{\circ}$ C..

D. 29. III. W nocy chory nie spał. Rano ciepłota $39,6^{\circ}$ C., tętno 108. Na twarzy i kończynach sinica. Co 15 minut wymioty, kaszel, plwocina zabarwiona krwią. U wierzchołka prawego płuca przy opukiwaniu odgłos tępy. Oddech oskrzelowy i bronchofonia. Brzuch wzdęty; chory nieco spokojniejszy, lecz wciąż się rzuca. Mówi sam do siebie. Wypróżnienia oddaje pod siebie, mocz oddaje dość często również pod siebie. Zalecono wtarcie w głowę maści sublimatowej (5j na 5v tłuszczu) oraz Rp. *Infus. f. Digitalis ea gr. x, ad 5v. Liguor. ammonii anisati 5j. Syrup. simpl 5j.* MDS. Co 2 godziny łyżkę. Ciepłota wieczorem $40,2^{\circ}$ C..

D. 30. III. Chory spał mało. Ciepłota rano $39,8^{\circ}$ C., tętno 120. Sinica mniejsza, nogi ciepłe, język wilgotny, kaszel. W płucach bez zmiany, w wierzchołku prawego płuca oddech oskrzelowy i bronchofonia. Na krzyżu tworzy się odleżyna. Chory niespokojny, mówi bez związku, często mówi po niemiecku. Nazywa siebie Bogiem, Cesarzem, Zbawicielem świata; mówi, że djabły wychodzą z okna; prosi by mu zdjąć z głowy szyszak. Ciepłota wieczorem $40,4^{\circ}$ C..

D. 31. III. Całą noc chory nie spał. Ciepłota rano $39,8^{\circ}$ C., tętno 128, język wilgotny, kaszel, plwocina obfita, wciąż zabarwiona krwią. Oddech oskrzelowy w płucu prawym bez zmiany. Sledziona ciągle powiększona, sięga 8 żebra. Wypróżnienia 2, chory oddaje pod siebie, chory się trzęsie. Niekiedy dają się obserwować drgawki. Mówi cicho, wyrazy wymawia dobrze, w mowie brak związku, śpiewa, dmucha, zgrzyta zębami. Robi rozmaite ruchy rękoma w powietrzu. Tętno małe, ciepłota wieczorem $40,5^{\circ}$ C..

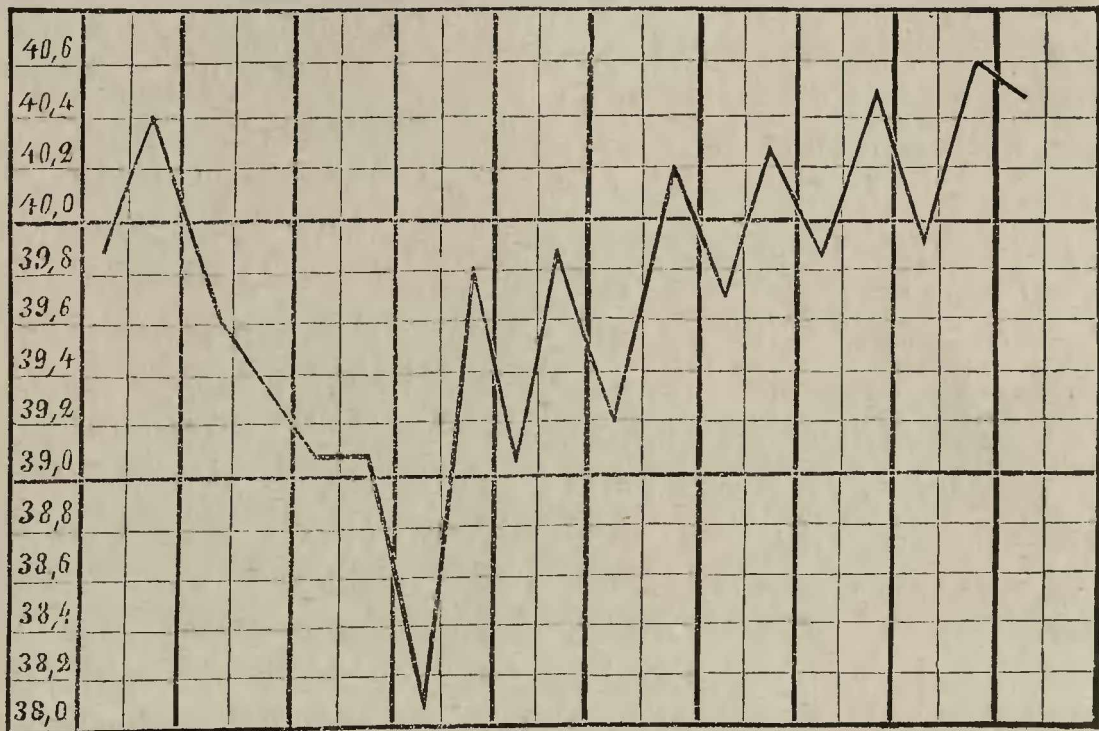
Dnia I. VI. Ciepłota ciała rano na $\frac{1}{2}$ godziny przed śmiercią $40,4^{\circ}$ C.. Chory zmarł rano.

Badanie zwłok wykonane 2 Kwietnia przez prosektora D-ra Wiegandta wykazało:

Ciało wysokiego wzrostu, miernej budowy, z muskulaturą średnio rozwiniętą. Tkanki tłuszczowej nie wiele. Błony mózgowe zawierają dość dużo krwi. Substancja mózgu blada, ciastowata. W komórkach bocznych znajduje się około drachmy płynu surowiczego. Osierdzie również zawiera podobną ilość płynu surowiczego. Serce zwykłej wielkości. Muskulatura jego wiotka, na powierzchni rozkroju mętna, nieco bledsza z żółtawym odcieniem. Lewe płuco swobodne na całej przestrzeni. W tylnych częściach czerwone. (*Hyperaemia*). Prawe płuco znacznie powiększone, górny i średni zraz jego na całej przestrzeni jednostajnie stwardniałe. Powierzchnia rozkroju tych zrazów szaroczerwona, mętna, ziarnista, bezpowietrzna; wycieka z niej niewielka ilość płynu klejkiego, nieprzezroczystego. Tkanka tych zrazów rozrywa się łatwo. (*Pneumonia lobularis acuta: Hepatisatio rubra lobi superioris et medii*). Dolny zraz prawego płuca przekrwiony. Błona śluzowa oskrzeli i tchawicy mocno zaczerwieniona, pokryta żółtawym, ropiastym śluzem (*Bronchitis et tracheitis acuta*). Krtani nie przedstawia zmian żadnych. Wątroba nieco powiększona, ciastowata, na powierzchni rozkroju mętna, żółtobrunatnego koloru, z odcieniem gliniastym (miąższowe zmętnienie). Granice zrazików niewyraźne. Pęcherzyk żółciowy zawiera około pół uncji gęstej, ciemnej żółci. Śledziona dwa razy większa, niż w stanie prawidłowym, na powierzchni rozkroju ciemnoczerwona i tak miękka, że prawie się rozpląwa (*Tumor acutus lienis*). Nerkі nieco powiększone, powłoka ich oddziela się łatwo; powierzchnia nerki gładka. Istota korowa nieco zgrubiała, miękka, koloru bladoszarawego z mętным odcieniem. Piramidy ciemnoczerwone (miąższowe zmętnienie). Błona śluzowa żołądka szarożółtego koloru, mętna i pokryta cienką warstwą przezroczystego śluzu. Błona śluzowa kiszek wszędzie nieco zgrubiała, rozpulchniona, mętna i pokryta małą ilością śluzu. Zawartość kiszek nieobfita i składa się z płynu wodnistośluzowego. W dolnym końcu кишки biodrowej (*Ileum*) błona śluzowa nieco zaczerwieniona, a w miejscu, odpowiadającym kępkom Pejera, przedstawia cztery podłużno-owalne wrzody z grubymi ciastowato miękkimi brzegami i dnem miękkim, szarawem, sięgającym do błony mięsnej. Inne kępki Pejera i gruczoły samotne nieco powiększone i niektóre rdzeniowato nacieczone. (*Ulcerata typhosa ilei*). Gruczoły kręzkowe powiększone, rdzeniowato nacieczone, szaroczerwonego koloru. Pęcherz moczowy zawiera około 2-ch funtów, ciemno-żółtego, przezroczystego moczu. Muskulatura ciała wogóle ciemnoczerwonego koloru, dosyć sucha, przedstawia budowę wyraźną, a tylko mięśnie ksbne uda i mięśnie proste brzucha w dolnej połowie na powierzchni rozkroju bladoszarawe, sadłowate, mętne, łatwo rozrywające się. Nadto w dolnej połowie mięśni prostych brzucha znajdujemy kilka wynaczynień krwi, które bezpośrednio nad spojeniem łonowym zlewają się w jedno ognisko, wielkości pięści. Zachodzi teraz pytanie z jaką formą zaburzenia psychicznego mieliśmy do czynienia?

Zestawiając z sobą wszystkie objawy zaburzeń psychicznych w przytoczonym przypadku, widzimy, że takowe wystąpiły odrazu w formie gwałtownej;

chory rzucał się na otaczających, mówił bez związku, był w ciągłym ruchu, miał halucynacje i stale wypowiadał jedne i te same idee wielkości, nazywał siebie Bogiem, Cesarzem, Zbawicielem świata, naczelnikiem. Ta jednostajność idei, stałość takowych przy ciągłej ruchliwości, gwałtowności choćgo i obecności halucynacyj wzrokowych pozwalały określić chorobę jako *manię ostrą*. (*Mania acuta*). Obok tego jednak istniało powiększenie śledziony i typowy dla tyfusu brzuszego przebieg ciepłoty (od dnia 26. III. jak wykazuje krzywa wyrysowana na tablicy). Zmiany tyfusowe zostały również stwierdzone i przez



badanie zwłok. W naszym przypadku zatem mieliśmy do czynienia z ostrą manią i z tyfusem brzuszynym. Zachodzi dalej pytanie, w jakim do siebie stosunku były te dwie choroby?

Rozpatrzmy się najprzód w literaturze tego przedmiotu. D-r E m i l K r a p e l i n w pracy swojej: „*Ueber den Einfluss acuter Krankheiten auf die Entstehung von Geisteskrankheiten*“ (*Archiv für Psychiatrie*), w rozdziale, w którym mówi o wpływie tyfusu na rozwój psychoz, za podstawę klasyfikacji zaburzeń psychicznych, zależnych od tyfusu, przyjmuje moment etyjologiczny ¹⁾, a mianowicie rozróżnia: 1) zaburzenia psychiczne, powstające w *stadium prodromorum* lub na początku tyfusu, 2) zaburzenia psychiczne, rozwijające się na szczycie choroby i na koniec 3) zaburzenia psychiczne, rozwijające się podczas rekonwalescencji z tyfusu.

Pierwsze, t. j. zaburzenia psychiczne rozwijające się w okresie zwiastunym lub na początku tyfusu, K r a p e l i n czyni zależnymi od trującego działania specyficznego jadu tyfusowego, bezpośrednio na krew a pośrednio na istotę

¹⁾ Takiej samej podstawy do klasyfikacji tego rodzaju psychoz trzymają się W i n t e r w pracy swojej „*Ueber die Beziehungen des Typhus abdominalis zu Geisteskrankheiten*. *Fridreichs Blätter f. gerichtliche Medizin* 1879. XXX. p. 22“—i V u i l l e m i n. „*Du délire dans la fièvre typhoïde*, *Thèse de Paris* 1874“. Prace te przytoczone są w rozprawie K r a p e l i n a.

mózgu. Zaburzenia psychiczne, rozwijające się na szczycie tyfusu, wyprowadza od podniesionej ciepłoty, od zaburzeń w krążeniu i odmian miąższowych w samej istocie nerwowej, a nakoniec od rozmaitych powikłań i wpływu bezpośredniego lub pośredniego tychże na odżywianie mózgu.

Zaburzenia psychiczne, rozwijające się w okresie rekonwalescencji, K r ä p e l i n wyprowadza od wyczerpania sił ustroju, a w szczególności sił tkanki nerwowej przez długotrwałą ostrą chorobę, jaką jest tyfus.

Przytoczony podział zaburzeń psychicznych, zależnych od tyfusu, wydaje mi się bardzo racjonalnym.

W takim razi przypadek, obserwowany przezemnie, trzeba będzie zaliczyć do zaburzeń psychicznych, rozwijających się w okresie zwiastunym i na początku tyfusu. Rzeczywiście tak jest. Chory został przysłany z pułku, z powodu gwałtowności, jaką tam okazywał. Przybył do szpitala w stanie bezgorączkowym zupełnie przytomny i dopiero na trzeci dzień wystąpiła gorączka; czwartego dnia chory dostaje powtórnego ataku gwałtowności, bije otaczających, tłucze szyby, krzyczy i wypowiada idee wielkości. Zaburzenia te trudno przypisać gorączce i zmianom, jakie ona może spowodować w mózgu; gdyż gorączka jeszcze zbyt krótko trwała. Trzeba się zatem zgodzić z K r ä p e l i n e m, że to zaburzenie psychiczne zależnem było od silnego zakażenia krwi jadem tyfusowym i od działania takiej krwi na istotę mózgu.

Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie i w rezultacie badania zwłok, gdyż w mózgu oprócz przekrwienia opon nie znaleźliśmy żadnych innych głębszych zmian, które by tłumaczyły zaburzenia psychiczne. Nie ulega jednakże wątpliwości, że następnie, w przebiegu tyfusu podwyższona ciepłota i zaburzenia w krążeniu wpływały również na utrzymanie się zaburzeń psychicznych.

Przypadki tego rodzaju zaburzeń psychicznych nie są częste. B a r b e l e t (*Essai sur les troubles vesanique dans la fièvre typhoïde. These de Paris. 1874*) podaje, że na 5717 chorych, którzy zostali w roku 1870 i 1871 przyjęci do bióra *d'admission des aliénés de la Seine*, tylko 8, a zatem 1,4 *pro mille*, było takich, u których, w dalszym przebiegu choroby, zaburzenia psychiczne wystąpiły jako obłęd na początku tyfusu.

K r ä p e l i n zebrał z literatury 14 przypadków, które według niego z wszelkiem prawdopodobieństwem powinny być zaliczone do tej kategorii zaburzeń.

Opierając się na tych danych, K r ä p e l i n twierdzi, że mężczyźni okazują więcej usposobienia do tego rodzaju zaburzeń, niż kobiety, co autor tłumaczy tem, że między mężczyznami częściej się zdarzają alkoholicy. Przypadek nasz nie potwierdza tego przypuszczenia; gdyż jak sam chory utrzymywał i jak się okazuje z urzędowego protokołu, chory nigdy nie nadużywał napojów wyskokowych.

Początek choroby psychicznej, według K r ä p e l i n'a najczęściej przypadął jednocześnie z pojawieniem się objawów tyfusu. W jednym tylko przypadku zaburzenie psychiczne wystąpiło na kilka dni przed pojawieniem się tyfusu. Tak rzecz miała się także i w naszym przypadku.

We wszystkich prawie przypadkach, jak mówi K r ä p e l i n, rozpoznanie głównej choroby (tyfusu) nie było możebne z samego początku.

W wielu przypadkach objawy obłąkania występowały w nocy co i w naszym przypadku miało miejsce. Chorzy tacy, według K r ā p e l i n a, często slyszą hałas, szcęk, rozmaitego rodzaju głosy grożące, widują cienie, postacie przed sobą (w naszym przypadku chory widywał psa i dyjabłów w oknie). Stają się niespokojni, zeskakują z łóżek, wybiegają z pokoju i t. d. Samobójstwa i usiłowania zabójstwa (co i w naszym przypadku miało miejsce) i w ogólności gwałtowne postęпки były stosunkowo dość częste. Prawie zawsze były obserwowane idee przesładowcze (w naszym przypadku przeważnie idee wielkości). Chorzy obawiają się, aby ich nie otruto lub nie zabito i t. d.; przez to napadają na otaczających, przywołują na pomoc policję, kasają, biją i t. d.

Co się tyczy rokowania w zaburzeniach psychicznych, występujących w okresie zwiastunym tyfusu, albo na początku tej choroby, to K r ā p e l i n, jak również R a y n a u d twierdzą, że jest w wysokim stopniu niepomyślne. Według K r ā p e l i n'a tylko w 38,5% przypadkach następowało wyzdrowienie.

Z trzech przypadków, w których było wykonane badanie zwłok, w jednym K r ā p e l i n nie znalazł żadnych zmian w mózgu; w drugim znaleziono przekrwienie mózgu i opon mózgowych, a w trzecim przekrwienie opon i mózgu i nacieczenie surowicze opony miękkiej oraz istoty mózgu.

Ze względu na leczenie i na rokowanie ważną jest rzeczą ściśle rozpoznanie różniczkowe pomiędzy zaburzeniem psychicznym, występującym w początku tyfusu, a *delirium acutum*, przy której to formie zaburzenia psychiczne, podobne do ostrej manii, występują jednocześnie ze znacznym podniesieniem ciepłoty. D u m e s n i l twierdzi, że, w zaburzeniu psychicznym, występującym w początku tyfusu, daje się w moczu wykazać białko. Tymczasem B e c q u e r e l, V o i s i n, a w nowszych czasach B a r b e l e t wykazali, że zjawisko to jest niestałe. Najlepszym środkiem rozpoznawczym jest dokładne graficzne przedstawienie gorączkowej ciepłoty ciała.

W przypadku naszym godnemi uwagi były jeszcze następujące fakty, maskujące samą zasadniczą chorobę.

1) Brak wyraźnych objawów ze strony przewodu pokarmowego, język był z początku czysty i nigdy nie podsychał. Brak było rozwolnienia, które przy obecności chociażby 4 wrzodów tyfusowych w kiszkiach, powinno by mieć miejsce. Natomiast wystąpiły gwałtowne wymioty, powtarzające się co 15 minut.

2) Nieprawidłowość krzywej (ciepłoty). W pierwszym dniu choroby z krzywej ciepłoty można byłoby wnioskować, że jeżeli będziemy mieli do czynienia z tyfusem, to raczej z formą jego wysypkową; gdyż ciepłota zrana była 39,8° C. a wieczorem 40,3° C. Tymczasem na 4 dzień ciepłota obniżyła się do 38,0°, a dopiero od tego dnia rozpoczęło się typowe dla tyfusu brzuszego podnoszenie się ciepłoty. Pierwotne podniesienie ciepłoty możnaby chyba przypisać nader silnemu zakażeniu organizmu jadem tyfusowym, a następne jej obniżenie się — dziesięciogranowej dawce chininy.

II. SPRAWOZDANIE XII

z czynności lekarskiej w Warszawskich zakładach dla obłąkanych za rok 1881.

Znaczenie statystyki zakładowej. Cele i dążności psychiatrii praktycznej.

Podał

D-r med. **A. R o c h e.**

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 27).

Jeżeli zaś, jak to nie ulega wątpliwości, że absolutna cyfra obłąkanych tak wielka, to czy nie powinna być zwróconą uwaga publiczności i ogółu na ten tak znaczny ułamek społeczeństwa i wpływ, jaki on wyrzeć może i musi na cały ogół? W towarzystwach naukowych niejednokrotnie dyskutowano nad tym przedmiotem, ale wątpię, czy wszyscy dostatecznie obznajmieni są z tą tak nadzwyczaj ważną kwestyją i z temi niebezpieczeństwami, jakie ztąd dla całego społeczeństwa wynikać mogą i dziś już niejednokrotnie wynikają.

W ogóle obłąkany nietylko nie należy do jednostek produkcyjnych, ale nawet utrzymanie jego kosztuje jeszcze, albo rodzinę, do której należy, albo gminę, jeżeli rodzina utrzymywać go nie może, albo nakoniec rząd. Najtańsze utrzymanie niezawodnie jest zakładowe i tu jednakowoż chory ogółem rocznie kosztuje 186 rs. 50 kop. i tyle niezawodnie wynosi całkowite utrzymanie chorego w domu. Jeżeli zatem przypuszczamy, że rzeczywiście w kraju naszym tylko mamy 4691 chorych to na tej liczbie kraj już traci corocznie prawie milion rubli. Lecz każdy kto miał do czynienia z obłąkanymi łatwo pojmie, że liczba ta jest za małą i że chory utrzymywany w domu, w oddziałach pensjonarskich naszych zakładów, lub w zakładach prywatnych bądź naszych, bądź zagranicznych bez porównania więcej jeszcze kosztuje. Widzimy więc, że pod względem ekonomiczno - politycznym obłąkani nadzwyczaj wielką szkodę przynoszą krajowi.

Lecz koszt utrzymania ich nie jest przecież jedyną stratą i bynajmniej nie najważniejszą; ileż bowiem kraj jeszcze traci skutkiem ich nieprodukcyjność. Ale i na tem jeszcze nie koniec; często zdarza się, że obłąkany bezpośrednio, lub pośrednio przyczynia się do zupełnego upadku materialnego a nawet i moralnego całej swojej rodziny. Każdy z lekarzy praktycznych, a mianowicie my lekarze zakładowi nadzwyczaj często widzimy przykłady, że jeden członek rodziny skutkiem swojej choroby całą rodzinę przyprowadza do ubóstwa a nawet i do niezasłużonej hańby. Lecz szkoda nie ogranicza się tylko na jednej osobie lub rodzinie, ale częstokroć nieszczęście przenosi się także i w inne rodziny, mianowicie i najczęściej przez małżeństwa.

Każdy, kto przyzwyczajony jest patrzeć okiem spostrzegawczem, niejednokrotnie mógł się o tem przekonać, że jedną z najważniejszych przyczyn nadzwyczaj wielkiej liczby chorób nerwowych i umysłowych jak również padaczki

i nałogowego pijaństwa jedynie szukać należy w tej nieszczęśliwej okoliczności, iż jeden lub drugi z przodków dotkniętego, sam także cierpiał na tę samą lub podobną chorobę'). Najmniejszej dziś nie ulega wątpliwości, że najglówniejszą przyczyną rozpowszechnienia się chorób umysłowych jest dziedziczność, i chyba jedna tylko gruźlica i suchoty odbierają chorobom umysłowym pierwszeństwo. Dziedziczność występuje i opiera się na zasadach i na prawie biologicznem.

Każdemu, nawet prostej kobiecie wiejskiej wiadomo, że własności i przyrody cielesne z rodziców przechodzą na dzieci: znajdujemy w nich te same rysy twarzy, włosy, oczy, nieforemności palców, a nawet mniejsze lub większe znamiona macierzyste. To wszystko nikogo nie zadziwia i uważa się, jako rzecz prosta i zrozumiała, lecz aby cierpienia umysłowe tą samą się mogły szerzyć drogą, to wielu, nawet wysoce wykształconym, zdaje się rzeczą niemożliwą, nieprawdopodobną, tak jak gdyby nasze czynności umysłowe były rzeczą, która istnieć może za życia bez współdziałania naszego ciała.

Jakikolwiek bądź istnieje pogląd o istocie naszej duszy, to pod każdym względem z tem zgodzić się trzeba, że objawy jej działalności, t. j. czynności umysłowe wyobrazić sobie tylko możemy przy współdziałaniu organów, a takim organem cielesnym jest układ nerwowy, a na pierwszym i głównem miejscu mózg.

Jeżeli zatem rzeczywiście jeden organ lub system naszego ciała może być powodem choroby umysłowej, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że odnośnie do dziedziczności w ogóle i w tym organie lub systemie te same zachodzą stosunki i warunki jak i we wszystkich innych organach, na przykład w płucach. Dla większej jednakowoż dokładności nie powinno się o tem zapominać, że dziś wogóle na chorobę umysłową zapatrujemy się jako na chorobę układu nerwowego swojego rodzaju, która u potomków niekoniecznie pod tą samą się objawia postacią jak i u przodków, i że dana choroba początek swój mieć mogła pod zupełnie inną postacią i formą, tak że w rozmaitych pokoleniach jednej i tej samej rodziny, cierpienie mogło się objawić jako rzeczywiste obłąkanie, padaczka, wiał rdzenia pachyżowego, głuchoniemota i t. d. Również także pamiętać należy, że niekoniecznie dzieci ojca obłąkanego odziedziczyć muszą jego obłąkanie. Często bardzo się zdarza, że całe pokolenia nie tylko nie odziedziczą żadnego stanu chorobnego, ale że owszem odznaczają się będą nadzwyczajnymi zdolnościami; u innych znowu właśnie te zdolności nadzwyczajne noszą w sobie zarodek przyszłej choroby. Takie przeskakiwanie, czyli przepuszczenie całych pokoleń znane jest pod nazwą „atawizmu“, t. j. podobieństwa do przodków; w innych znowu przypadkach jeden tylko brat zachoruje, lub dzieci drugiego brata, albo też wszyscy noszą na sobie pod tą lub ową postacią „piętno zwyrodnienia“. Wiele bardzo zależy tu od okoliczności, ale jeszcze więcej od samego człowieka i jego zachowania się.

Zapobieganie szkodliwym wpływom dziedziczności jest jednym z najtrudniejszych zadań. Niebezzasadnie mówią, iż człowiek jest tem, czem go zrobili

1) L u e a s. Traité philosophique et physiologique de l'hérédité. Paris, 1847.

— M o r e l. Traité des dégénérescences. Paris, 1857.

— J u n g. Allgemeine Zeitsch. f. Psych. T. 21—23.

jego przodkowie i okoliczności: to co przy narodzeniu przypadło mu w udziale, trudno zupełnie mu odebrać. Doświadczenie uczy jednak, że i w tych, tak trudnych przypadkach, racjonalna pomoc lekarza w znacznej części złemu zapobiedz może; *prophylaxis* czyli sposób zapobiegania właśnie w tym przypadku nadzwyczaj piękne i wdzięczne ma zadanie. Wszak to, co dziecko przy narodzeniu odziedzicza, po większej części nie jest jeszcze chorobą a tylko usposobieniem; usposobienie to prawie zawsze przy stosownem zachowaniu się można znacznie osłabić, jeżeli zaś zarazem będziemy się starać cały organizm wzmocnić i tym sposobem uczynić go mniej wrażliwym na wpływy, mogące wywołać stan chorobliwy, to taką drogą niejednokrotnie udaje się nam zapobiedz i usunąć całe nieszczęście. Przy wychowywaniu i leczeniu takich istot neuropatycznych lub narodzonych z usposobieniem do chorób nerwowych należy bezwarunkowo jak najściślej zachować następujące przepisy.

Higijena prawie powinna być zastosowana od pierwszej chwili narodzenia się.

Dzieci takich bezwarunkowo nie wolno karmić sztucznie, jak również nie należy ich zostawić przy piersi matki, jeżeli taż sama jest usposobienia nerwowego, słabowita lub małokrwista; należy się dla takich dzieci postarać o mamkę, któraby cielesnie i umysłowo była zupełnie zdrowa. Przy takiej mamce dziecko należy zostawić najmniej dziewięć miesięcy.

Dzieci takie nie powinny być chowane w pokojach zanadto ciepłych, a tem bardziej gorących: również zabrania się odzież zanadto ciepłą. Kąpiele zaczynając już od pierwszych dni nie powinny mieć więcej niż 26° C., a po kilku miesiącach powinny być obniżone do 23° C.

Podczas pierwszego żąbkowania, przy którym, jak wiadomo, tak często bywają przyplwy krwi do mózgowia, a nawet drgawki, należy całą uwagę zwrócić na przepisy higieniczne dla zapobieżenia złemu.

Od lat już najmłodszych należy dzieci przyzwyczajać do znoszenia zmian atmosferycznych; najlepszym środkiem dopięcia tego jest pobyt na otwartem powietrzu i codzienne zimne obmywania całego ciała. Dyjeta powinna być pożywna, łatwo strawna, lecz nie drażniąca, a tem bardziej rozpalająca; herbata, kawa a jeszcze bardziej napoje wyskokowe bezwarunkowo powinny być zabronione.

Równie ważną rzeczą jest zwrócić uwagę na prawidłowy rozwój umysłu i charakteru dziecka. Należy je jak najwcześniej przyzwyczajać do posłuszeństwa, wzmacniając zarazem stronę życia uczuciową; nie należy go dopuszczać do wzruszeń lub wzburzeń namiętnościowych, jak również i powstawania tkliwości i niepomiernej czułości, a natomiast należy je przyzwyczajać do spokoju i panowania nad sobą, co niezawodnie najlepiej przyczyni się do znoszenia zmiennych życia kolei. Niejednokrotnie dzieci tego rodzaju odznaczają się w najmłodszym jeszcze wieku niby to nadzwyczajnymi zdolnościami; są to tak zwane dzieci fenomenalne, cudowne. Duma rodziców i własna chęć zapędzają poczynający się dopiero rozwijać rozum i niedojrzałą jeszcze wyobraźnię od jednego do drugiego wrażenia, zwalczając niby to bez mozolu największe trudności, tak iż dzieciaki imponują i przedstawiają się jakoby ludzie dojrzały, póki odrazu nie runie wszystko i nie obróci się w niwecz. Takie dzieci

przedewszystkiem należy powstrzymywać w zapale i prowadzić całe ich wychowanie nadzwyczaj oględnie i ostrożnie.

Inne znów dzieci przedstawiają się zacofanemi pod względem rozwoju umysłowego; dla takich zaleca się największą cierpliwość; należy unikać wszelkiego wysiłku lub znażenie umysłowego. Dzieci takie późno zacząć powinny uczęszczać do szkół publicznych, a jeżeli się okaże, iż nie mogą podolać zadaniu to lepiej wycofać je z gimnazyjum i przysposobić je do jakiegokolwiek powołania technicznego, aniżeli narażać ich zdrowie cielesne i umysłowe.

Jeżeli zaś sami rodzice należą do kategorii ludzi nerwowych, oryginalnych, hypochondrycznych lub hysterycznych, to najlepiej, aby dziecko takich rodziców było wychowywane za domem rodzicielskim; tym sposobem najłatwiej unikniemy wychowania spaczzonego, jak również i przeniesienie umysłowych chorobliwych zбоceń za pośrednictwem naśladowania od rodziców na dzieci. Lecz nie od rzeczy będzie dodać, że wychowanie takich dzieci na wielkich pensyjach nie zawsze odnosi skutek pożądany; najlepiej pomieścić je w domu prywatnym, jeżeli to możebne u zdolnego pedagoga.

U dzieci usposobionych, lub dotkniętych piętnem zwyrodnienia, niejednokrotnie nadzwyczaj wczesnie zjawiają się popędy płciowe, a często i zбоczenia. Należy zatem usuwać wszystko to, co bądź somatycznie, bądź psychicznie przyczynić się może do przedwczesnego rozwoju sfery płciowej.

Ścisłego, przedewszystkiem zaś lekarskiego dozoru wymagają dla siebie jednostki tak usposobione w czasie pokwitania, jak również i we wszystkich innych fizjologicznych okresach życia. Każda, choćby na pozór nieznaczna choroba somatyczna, powstająca w tym czasie, zasługuje na uwagę, bo właśnie taka nieznaczna choroba może się stać powodem do choroby umysłowej.

Ze względów psychicznych częstokroć okazywało się niebezpiecznem czytanie romansów wszelkiego rodzaju, zwłaszcza zaś roznamietniających i lubieżnych; również niebezpiecznem bywa przesadzone fanatyczne i marzycielskie oddawanie się ćwiczeniom religijnym. Pocięchy istotnie religijne nikomu nie szkodziły; wszędzie i zawsze zasługują na zupełne uznanie, nie należy ich tylko mieszać z fanatyzmem i zachwytem marzycielskim.

Wczesne żenienie się podług Kraft-Ebbing'a ma być środkiem zbawiennym dla zapobieżenia rozwojów choroby umysłowej u mężczyzny, u płci żeńskiej zaś wyjście zamaż powinno dopiero nastąpić po dojściu do zupełnej cielesnej dojrzałości. W przeciwnym razie grozi niebezpieczeństwo, iż ciąża i poród przyczynić się mogą do powstawania obłąkania. Karmienie podług mojego doświadczenia takim kobietom zupełnie powinno być wzbronionem.

Przy wyborze przyszłego stanowiska należy wybrać takie zajęcie, któreby nie było połączone z ciągłemi i częstokroć nieprzewidzianemi wstrząśnieniami i rozdrażnieniami. Wogóle zaleca się takim osobom tryb życia spokojny i regularny, jak również unikanie wszelkich nadużyć.

Jeżeli przepisy te ściśle i starannie będą zachowywane, to z pewnością ręczyć można, że choć nie we wszystkich, to jednakowoż w wielu bardzo przypadkach zapobiegniemy rozwojowi obłąkania. Na tem mógłbym zakończyć, lecz sądzę, że nie od rzeczy będzie, jeżeli jeszcze kilka uwag dodam, a mianowicie

co do małżeństwa pomiędzy osobami spokrewnionemi. Warunek ten u nas, jak w kraju przeważnie katolickim warunkowo mniejszej doniosłości, aniżeli w krajach protestanckich, ma jednakowoż i u nas wielkie znaczenie dla współmieszkańców wyznania mojżeszowego.

Na czynnik ten powszechną zwrócono uwagę, najwięcej zaś pytaniem tem zajmowali się: Morel, Devay, Baudin, Bauregard, Bird, Darwin i inni, dotychczas jednak nie ma dostatecznych danych, aby wyrzec, czy zanadto blizkie spokrewnienie w małżeństwie może być uważane jako przyczyna psychicznego zwyrodnienia. Odpowiedź ta może być twierdzącą lub przeczącą, zależy to od warunków osobistych. Ciągłe i niestające związki między spokrewnionemi niezawodnie nie mogą się przyczynić do polepszenia rasy. Związek małżeński, zawarty kiedy niekiedy między spokrewnionemi, niezawodnie nie przyczyni się do rozwoju obłąkania, jeżeli jedna i druga strona cielesnie i umysłowo jest zdrową. Rzecz jednakowoż inna, jeżeli u przodków istniały jakiegokolwiek bądź cierpienia układu nerwowego, a przedewszystkiem mózgowia, bezwarunkowo potomstwo wtedy dziedziczy ze strony ojca i matki nawet i wtenczas gdyby usposobienie chorobliwe u jednego lub drugiego, a nawet obojga małżonków się nie objawiło, ale istniało u braci lub sióstr, albo też tylko u rodziców.

W każdym razie wpływ ten nie należy jeszcze do tak ważnych przyczyn usposabiających do cierpień umysłowych lub obłąkania i z tych powodów u nas nie wiele się przyczynia do rozwoju chorób psychicznych; nie szkodzi jednak jeżeli uwaga i na ten przedmiot będzie zwrócona, szkoda tylko, że lekarz tu bardzo tylko rzadko będzie mógł działać w sposób zapobiegający.

Lecz jest inna przyczyna, przeciwko której nie tylko lekarz, ale całe społeczeństwo uzbroić się powinno, aby szkodliwe jej skutki, o ile można zwalczyć, jeżeli się nie uda zupełnie jej wyniszczyć; mówię o szkodliwym wpływie wysokoku na ośrodki nerwowe.

Nadużycie napojów wysokowych pomiędzy wszystkiemi przyczynami działającemi szkodliwie na ośrodki nerwowe bezwarunkowo pierwsze zajmuje miejsce. Nadużycie to stało się plagą narodową, która nie tylko pojełyńcze jednostki, ale całe narody przyprawia do ubóstwa i nędzy i zwyrodnia je umysłowo, nie pozwalając im rozwijać się cielesnie.

Usposobienie do użycia tego, niby to spożywczego środka powiększa się przez przyzwyczajenie i podtrzymuje się za pośrednictwem dziedziczności. Wpływ jego jest nietylko bezpośredni, ale i pośredni; albowiem nadużycie napojów wysokowych wywołuje u potomków ciałotwór osłabiony, który ich niejako w sposób popędowy przymusza do użycia wysokoku.

Oprócz psychicznego znaczenia tej kwestyi i inne jeszcze zniszczenia socjalne, powstające skutkiem nadużycia napojów wysokowych, zasługują na dokładniejsze zbadanie i rozpoznanie. Tak Decaisne w swojej „*Note présentée à l'Acad. des sciences, 1871*“ mówi, że w roku 1868 w Francyi 471 samobójstw wywołanych było skutkiem nadużycia napojów wysokowych, z 500 zaś zubożonych rodzin robotniczych w samym Paryżu 400 do tego stanu doprowadzonych było skutkiem pijaństwa głowy rodziny. Znany psychiatra Dagone t

ze swojej praktyki opowiada o jednym nałogowym pijaku, który spłodził 11-ro dzieci, z których 9 umarło skutkiem konwulsyj. W Londynie zaś w ciągu jednego roku 30000 osób z powodu pijaństwa stało przed kratkami sądowymi i w ogóle $\frac{1}{3}$ wszystkich przestępstw i zbrodni należało zaliczyć na karb pijaństwa. Cyfry te zanadto dobitnie mówią i wykazują to ogromne spustoszenie, jakie wyskok w społeczeństwie wyrządza.

Na tem miejscu jednak mimochodem tylko chciałem wskazać jedne z przyczyn, wywołujących rozmnożenie chorób umysłowych: w osobnej i obszerniejszej pracy pozwolę sobie zwrócić uwagę Czytelników na ten przedmiot.

Wykrycie przyczyn, wywołujących chorobę, jest dziś jednym z głównych i najważniejszych zadań i dążności naukowego badania. Tylko na tej drodze dojść możemy do racjonalnej patogenezy i profilaktyki.

Nikogo dziwić nie będzie, że tak ciężka choroba jak obłąkanie koniecznie na siebie musiała zwrócić uwagę i przynaglić do poszukiwania przyczyn, tak straszne wywołujących cierpienie. Przekonano się jednak wkrótce, że rzadko tylko jedna przyczyna sama przez się, lecz zwykle cały szereg szkodliwych czynników składa się na wywołanie tego rodzaju cierpień jak obłąkanie. Lecz tam, gdzie cały szereg przyczyn działa, nie można się obejść bez pomocy statystyki. Statystyka jest zatem drogocennym środkiem przy badaniach etjologicznych, jeżeli sobie postawimy jasno określone pytanie i w odpowiedzi nie będziemy kierować się z góry powziętem zdaniem. Statystyka bowiem nie podaje nam przyczyn wiadomego zjawiska, lecz zachęca nas tylko do ich zbadania. Cyfry znalezione należy ściśle tłumaczyć. Nie mogę tu pominąć jeszcze jednego ważnego punktu, to jest wypisania z zakładu. Prawda, że dość obszernie o tem mówiłem w moim „Przyczynku do psychiatrii praktycznej“, lecz bywają kwestyje, o których nie można dość często mówić i do takich właśnie należy i wypisywanie z zakładu. Ustawa szpitalna nadzwyczaj szczegółowo określa te warunki i należy podziwiać z jaką znajomością rzeczy i jaką nadzwyczajną oględnością opracowany jest dział, dotyczący obłąkanych. Z podanych w niej przepisów dowiadujemy się, iż wypisani być mogą nie tylko zupełnie wyleczeni, ale i wychodzący z polepszeniem, podlegający gwałtownym, lecz rzadko przytrafiającym się napadom rozdrażnienia, a nawet obłąkani niewyleczeni. Co do pierwszych rzecz przedstawia się zupełnie jasno napozór; człowiek chory powrócił do zdrowia, a zatem sam może dbać o siebie i o swoich: na nieszczęście jednak nie zawsze tak bywa. Były chory, wracając do dawnego trybu życia, w rozmaity sposób jest narażony na utratę tego, co nieraz z wielkim trudem, stratą długiego czasu i nie małych kosztów uzyskał, to jest zdrowia; dla tego też każdy wychodzący nawet zdrowym z zakładu przez dłuższy czas potrzebuje pewnej opieki i ochrony, aby nie zapaść na nowo. Szczęśliwi ci, którzy mają rodzinę, krewnych, lub znajomych zamożnych, którzy o nich mogą mieć staranie i gdzie środki do utrzymania są dostateczne; lecz na nieszczęście były chory w bardzo nielicznych przypadkach w tak szczęśliwych znajduje się warunkach. Największa prawie cześć byłych naszych chorych po wyjściu z zakładu znajduje się w warunkach wprost przeciwnych; okoliczności, w które wstępują, tak nie litościwie i tak szorstko ich przyjmują, że nawet człowiek

większą obdarzony odpornością nie mógłby im stawić należytego oporu. Oszczędności, jakie być może kiedyś były zrobione, polknęła choroba; rodzina zadłużyła się i nie raz nawet była zmuszona do sprzedaży narzędzi rzemieślniczych, a u naszych włościan ostatek krowy lub konia dla zadość uczynienia naglącej potrzeby. O takich przypadkach rok rocznie dowiadujemy się w naszych zakładach. Cóż zatem dziwnego, jeżeli w takiej walce o byt nie dość wzmocniony po chorobie organizm zadawanych ciosów nie wytrzyma i na nowo popadnie w tę przepaść, z której go ledwie wydobyto. Lecz przypuśćmy, że nie tak jeszcze wielkie nieszczęście spotkało naszego chorego; nie jest on jeszcze zupełnie zrujnowany; zubożał tylko, ale może i chce pracować, aby własnym siłom zawdzięczać utrzymanie swoje i swojej rodziny; lecz tu na każdym kroku napotyka na nieprzewidziane trudności, wywołane przez przesąd „wszak to człowiek, który był w zakładzie dla obłąkanych, jakże jemu powierzać robotę, to przecież były warijaty“. Tak jest, to nie są urojenia, to naga rzeczywistość, to prawda; człowiek zdrowy chce pracować i może pracować, lecz z powodu przesądów roboty znaleźć nie może. Podwójnie zaciężył los naszemu nieszczęśliwemu, którego być może tylko kłopoty życia i po raz pierwszy doprowadziły do obłąkania.

Że tak niefortanna dola przyczynić się może do powrotu choroby i do powiększenia liczby chorych, każdy łatwo zrozumie i to właśnie było powodem do zakładania zagranicą tak zwanych towarzystw dla opieki nad biednymi wyzdrowiałymi obłąkanymi Patronage, Hülfsves ein für geheille Geisteskranke. Obazernie pisałem o tem w roku 1879 w Przyczyńku do psychiatrij praktycznej, lecz na nieszczęście po dziś dzień wołanie moje o pomoc pozostało głosem wołającego na puszczy.

Drugą również ważną przyczyną, powiększającą liczbę chorych, jest znowu to wczesne wypisywanie chorych; tu niejednokrotnie kwestyja pieniężna jest głównym powodem, krewni nie mogą płacić kosztów kuracyjnych i wolą zabrać przychodzącego do zdrowia, niż płacić jeszcze za niego przez jeden lub dwa miesiące. Jakież złąd wynikają skutki, jeżeli chory przed zupełnem wyzdrowieniem będzie wypisany? Czasem, lecz w wyjątkowych razach, taki eksperyment udaje się jak najlepiej. Rozpoczęty proces wyzdrowienia nie tylko nie bywa przerwany, ale owszem postępuje dalej i chory po wyjściu z zakładu przychodzi do zupełnego zdrowia. Wszakże nierozsądnem byłoby jednak z pewnością liczyć na takie wyjątki, albowiem po większej części dzieje się zupełnie odwrotnie. Poprawa, osiągnięta w zakładzie, ginie bezpowrotnie pod wpływem dawnych szkodliwości; panowanie nad sobą ztraca się w ciągu kilku dni z powodu braku owego niewidzialnego wpływu psychicznego, jaki sam zakład wywarł na chorym; jeżeli do tego się jeszcze przyłączą niedostatek, niewłaściwe obejście się z chorym i tym podobne inne wrażenia nieprzyjemne, to w końcu nastąpi nieuleczalne stępienie umysłowe i zamiast kilku miesięcy chory na nowo dostanie się do zakładu na nieskończoną ilość lat. (D. c. n.)

K O R E S P O N D E N C Y J A.

Drugi zjazd lekarzy i przyrodników czeskich w Pradze w 1882 roku.

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 26).

Lecz wypuśćmy już nieboraka, przedhistorycznego rodaka naszego z tej sali Zofińskiej. W której by mu snąć lepiej się podobało ósród mięsopustu, a zapytajmy się, co spowodowało ten bajeczny przewrót w otoczeniu człowieka. Nato odpowiedź krótka: poznanie i opanowanie przyrody, wsparte nastaniem i rozwojem wiedzy przyrodniczej. Nauki przyrodnicze są tem berłem, za pomocą którego człowiek stał się panem świata. Nauki przyrodnicze są tym ogniem niebieskim, którym nowoczesny Prometeusz założył ołtarz oświaty współczesnej!

Nie da się zaprzeczyć, iż wydział teologiczny ma cel bardzo wzniosły — szczęście ludzkości, że dział prawniczy w kulturowym rozwoju ludzkości zajmuje bardzo wysokie stanowisko, lecz można śmiało twierdzić, iż nauki przyrodnicze, które łącznie piastują wydziały lekarski i filozoficzny, były, są i będą największym czynnikiem w uszlachetnieniu plemienia człowieczego, ba bez gruntu przygotowanego przez wiedzę przyrodniczą nie mogłyby się przyjąć tak wdzięczne idealne prawdy teologiczne i filozoficzne zasady prawnicze. Święta biblia już ukończyła u nas swe zadanie cywilizacyjne, sławne pandekty już zaczynają tu i owdzie tracić swoją powagę więcej niż tysiącletnią, lecz otwarta księga nieskończonej przyrody nabiera im dalej, tem więcej wpływu we wszystkich zadaniach ludzkich tak, że zaprawdę będzie w zakresie świata realnego ewangeliją przyszłości. A ponieważ się ninie będzie wykladać i czeski tekst tej księgi kosmopolitycznej na staroślawnej wszechnicy Karolo-Ferdynandowej, przez co zaiste nowe liczne stronnice jej zostaną objaśnione, wnoszę tej to pracy naszej przyrodniczej, jako pierwszy dziekan czeskiego wydziału filozoficznego, najgorętszy a najserdeczniejszy „na zdar.“

Po nim zabrał głos prof. mineralogii Jan Krejčí. Mowa jego wraz z przemówieniem tylko co podanem były najlepszymi, co do treści, mowami wygłoszonymi na biesiadzie, a przeto przytaczam i ją w tłumaczeniu:

„Do szczególnych dogodności naszego stulecia, pochodzących z niezmiernego postępu nauk przyrodniczych i technicznych należą zaiste połączenia kolejowe krajów i narodów, których wzajemne zetknięcie było niegdyś trudnem, ba dla wielu niemożliwem z powodu odległości, która krainy tych narodów od siebie dzieliła.

Dziś oskrzydłone koła parowozów, przemagających największe odległości, dostawily do Pragi—nietylko miłych rodaków ze wszystkich stron kraju, ale nawet i bardziej oddalonych i przez to tem miłszych braci słowiańskich, byśmy z nimi w przyjacielskim rozhovorze, tyczącym się największych usiłowań ducha ludzkiego, postępu naukowego kochać się mogli. (Vyborne!).

Jako żywot każdego pojedynczego człowieka zawiera dwa prądy, prąd pożądań i uczuć, któryby sam przez się prowadził do nieograniczonej przewagi silniejszego nad słabszym, i prąd myśli, wiodący do rozpatrywania i poznawania prawdy i słuszności, i jako cel doskonalenia się ludzkiego w każdej jednostce ku temu zmierza, aby zakrestego drugiego prądu, to jest prawdy i prawa, stał się rządzącym i prądem osobistych żądź i uczuć; tak i w życiu narodów rozpoznąć można podobne dwa prądy, z których jeden się przejawia we wzmagającej się wymianie towarów pomocy międzynarodowych potrzeb i w pocieszająco wzrastającej wzajemności wyników osiągniętych na polu wiedzy, tak że wszystko, cokolwiek cennego w obrębie wiedzy pojawi się u któregokolwiek narodu, wnet ten przyrost wiedzy staje się współwłasnością całego cywilizowanego

świata, życzliwie ofiarowany, radosnie przyjęty; my, co krzewimy tę duchową wymianę, pokładamy swoją niezawodną nadzieję na bardziej ludzkim, szlachetniejszym okresie międzynarodowym, na przewadze prądu myślowego, mającego za cel prawdę i prawo, my tę nadzieję pokładamy na powadze nauk, które uprawiamy, na powadze nauk przyrodniczych, które są w gruncie rzeczy kosmopolityczne w dobrem znaczeniu tego wyrazu, to też ludzki, powszechny, wszystkie narody ogarniający postęp duchowy jest w gruncie rzeczy postępem w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Co w zakresie poezji i literatury pięknej, co w zakresie prawa i nauki polityki, naród jakiś u siebie wyplodzi, to zostaje jego ozdobą lub jego własnym skarbem; lecz wszystko to, co gdziekolwiek znakomitego i istotnie cennego znajdzie się w dziedzinie wiedzy przyrodniczej, przechodzi natychmiast w obieg międzynarodowy, gdyż każdy wynik przyrodniczych nauk, u któregokolwiek zdobyty narodu, jest niezbędną podstawą, na której spoczywają przyszłe rezultaty i wynalazki i innych narodów. Ten rys kosmopolityczny jest tak nieodzowną cechą nauk przyrodniczych, że już zjawiał się na początku właściwego rozwoju naukowego w XVII i XVIII stuleciu, wsparty powszechną znajomością łaciny w świecie uczonym.

Stosunki ówczesne miały to do siebie, że kosmopolityzm ówczesnej wiedzy stanowił wyłączny arystokratyzm naukowy. Do świątyni nauki wejść można było jedynie przez bramę języka łacińskiego.

Z upadkiem państwowych porządków arystokratycznych upadł również i ten naukowy kosmopolityzm arystokratyczny. Spółczesny nasz kosmopolityzm naukowy, jeśli nie ma zostać pustem bez znaczenia słowem, nie może być inny, jeno popularny, demokratyczny.

Na tem prawie spoczywa wytłumaczenie i udowodnienie dążności naszej uprawiania mianowicie nauk przyrodniczych w języku narodowym, macierzystym.

Jesteśmy dalecy od myśli, że naukę winno się uprawiać jedynie gwoździ nauki, i od uczonego cechowego zamknięcia, według którego nauka winna się uprawiać jedynie dla koła wyzwolonych; my uprawiamy badania przyrodnicze i rozszerzamy jego rezultaty głównie celem podniesienia i uszlachetnienia swego narodu, którego wszystkich synów od pałaców i zamków aż do małomiejskich domków i chałup wieśniaczych uważamy za zdatnych i odpowiednich do uczestnictwa w postępach ludzkiej cywilizacji.

Liczba nasza w państwie rakuskiem, przeważny nasz udział w niesieniu brzemienia państwowego wymaga równouprawnienia obok plemienia niemieckiego tegoż państwa. Lecz to równe uprawnienie wymaga i równej zasługi, której inaczej osiągnąć nie można, tylko pracą kulturalną, pracą naukową, a mianowicie przyrodniczą.

Zjazd nasz jest objawem i dowodem tej właśnie pracy, jest zwiastunem przyszłego naszego postępu na tej drodze.

Otóż jako Czech i Słowianin, natchnięty wzniosłą myślą wzajemności słowiańskiej, witam i pozdrawiam obecnych braci Polaków, którzy nas tak hojnymi odwiedzinami uczcili, i wszystkich innych Słowian, jako spółuczestników na polu wspólnej cywilizacji i wyjawiam swoje najgorętsze życzenie, by pole to okazało się urodzajnem, by praca nasza okazała się błogosławioną, zabezpieczając nam Słowianom cześć i szczęście, a święty pokój i braterskie pożytki ze wszystkimi narodami cywilizowanemi. „Slava“ naszym gościom Polakom i wszystkim innym Słowianom. (Huczne oklaski bez końca).

Poczem przemówił poseł do rady państwa T o n n e r po polsku. Sympatyczna postać, miłe, wesołe oblicze, mała postawa, dowcipne słowa. Mówca oznajmia, że nie będąc lekarzem, ani przyrodnikiem, był mimoto uczestnikiem drugiego zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie, a teraz jest znowu w Pra-

dze. „Kocham was wielce, moi szanowni synowie Eskulapa, poważam was i dziękuję za wszystko dobro, jakie wyświadczacie cierpiacej ludzkości, ale sam, stronię od was, a obym nie potrzebował was nigdy, ani waszej sztuki. Wzniosłą przyrodę znam tylko po wierzchu, ale przedewszystkiem wiem, że bogini ta piękna i wspaniała jest w wyrokach swych nieubłagana i nie zna zmiłowania, nie zna miłosierdzia, albowiem brutalnie karze każde przekroczenie praw odwiecznych.

Dziękuję szanownemu komitetowi zjazdu, że mi raczył powierzyć przypitek jeden. przypitek jeden z ostatnich, ale bynajmniej nie najpośledniejszy.“ Mówca wynosi zalety Polek i kończy, wnosząc zdrowie kobiet braterskiego narodu. (Powszechnie przyklaśnięcie).

Dr. Krówczyński ze Lwowa po czesku wniósł toast z hasłem: „Kochajmy się!“

Następnie delegat uniwersytetu w Zagrzebiu prof. Gustaw Janeczek przemówił po chorwacku, wspominając o smutnej doli południowej słowiańszczyzny, która, gdy Czesi rozwijali już swoją kulturę duchową, musiała staczać krwawe boje z półksiężycem. Niedawno dopiero zabłysło światło cywilizacji narodowej przez założenie uniwersytetu narodowego; za gorący udział przy tem dziękuje mówca Czechom, którym tego nigdy nie zapomni naród chorwacki, równie jak dziękuje za to, że Czesi, zapraszając na sławny zjazd tegoroczny, nie zapomnieli o Chorwatach. Kiedy przed półtora rokiem zadrżała ziemia pod nogami miasta królewskiego nad Sawą ¹⁾, w mgnieniu oka zniszczyła tyle milionów mienia narodowego, Czesi byli pierwsi, pierwszą była Praga, która wyciągnęła rękę z pomocą. W końcu mówi J.: „Z pociechą byłem świadkiem przyjaźni zawartej z braćmi Polakami. Nie wypada mi, jak tylko wznieść w imieniu korporacji, której tu jestem przedstawicielem, prośbę, byście przyjęli w pośród siebie i ten naród południowo-słowiański, który z radością przyczyni się szczyptą swoją na polu badania przyrodniczego do chwały słowiańszczyzny. (Burzliwe oklaski).

Hr. K r a s i ń s k i wniósł zdrowie na cześć ludu czeskiego.

D r H o l u b wyliczywszy zasługi prof. F r i c a około urządzenia wystawy zjazdowej wniósł toast na cześć jego.

Wreszcie prof. F r i c potężnym głosem uroczyście i z niezwykłym przejęciem wypowiedział te krótkie słowa: „Bracia! Braterskie przyjęcie, jakie nas w Krakowie spotkało, pozostanie nam na wieki pamiętnem. Gdyśmy was, wezwali, abyscie na nasz zjazd zawitali, nikt nie tuszył sobie, że tyle szlachetnych serc dla nas bije, że tyle tu was stanie. (Vyborne). W Krakowie dziękowałem wam, za przyczynienie się do otworzenia starodawnego uniwersytetu naszego; dziś ją posiadamy, a musimy jedno dziękować za przemówienie za nim do tronu. Nasza matka Praga przyjęła Was z otwartymi rękami, a przycisnęła silnie do serca. (Przeciągły oklask). Nie przypijam, lecz podaję wam swe serce, abyscie poznali życzliwość Czechów do Polaków. (Huczne: „Slava Polakum“). Polacy ściskają serdecznie rękę mówcy.

Prof. F r i c jest wielce charakterystyczną postacią: wysoki, twarzy bladej, z oczami dużemi czarnemi, wyniosłem czołem otoczonym czarnemi kruczemi włosami; twarz niezmiernie wyrazista, poważna, bez śladu uśmiechu; mówiąc zapalał się i przejmował coraz więcej.

Po tych przemówieniach, zgromadzeni zaczęli się rozchodzić, chociaż muzyka nanowo grać zaczęła. Staralem się tu, o ile można, choć w kilku słowach rysy ważniejszych mówców, ludzi co do jednego poważnych wiekiem i urzędem, przewodników młodzieży i narodu czeskiego. Trudno jest kilkoma słowami odmalować twarz ludzką, naszkicować ją tak, aby żyjąca, odrębna, jaka była wrze-

¹⁾ Trzęsienie ziemi w Zagrzebiu, o którym u nas miał odezty inżynier p. S z c z e p a n i a k.

czywistości, odtworzyła się w oftalmogramie czytelnika, lecz niepodobna mi było powstrzymać się od tego, tak te osobistości czeskie są męskie, wybitne, tak zatrzymują i więżą wzrok na sobie. A powiódłszy okiem po sali miało się zgromadzonych kilkuset przedstawicieli tego narodu, wolno więc było wnioskować. W ogóle Czesi robią wrażenie karnego, sfornego, mężnego żołnierza. Głowy inteligentne, moc i bitność w twarzy, postawy niewycieńczone, niewymierzowane.

Te względy obserwacji tego narodu, były powodem, że z nadzwyczajną ciekawością szedł na widowisko do teatru i na zebrania różne, które prawie co dzień się przytrafiały. Teatr czyli „nowe divadlo“ jest drewnianym budynkiem i nie należy go brać za jedno z odbudowywującym się po pożarze monumentalnym czeskim teatrem na wybrzeżu Weltawy. W sobotę d. 27. V. było specjalne przedstawienie dla uczestników zjazdu; théâtre paré. Pieszono i w powozach, zaopatrzeni w bilety ciągnęli tam; dostojniejsi mieli zarezerwowane łóża. Było to jeszcze za dnia; przed teatrem stały tłumy, przypatrząc się uroczystej procesji obcych twarzy ubranej we fraki i białe krawaty. Sala duża, nadzwyczaj przewiewna, górna bowiem część jej nie jest zatłoczona galerią i paradyzem, lecz zupełnie jest wolna. Mimo to panował upał zwrotnikowy. Skoro się sala napełniła z jednej z łóż zaproponowano by przywitać obecnych gości. Huczne jak grom, przeciągłe „Slava“ zabrzmiało wesoło, wszyscy podnieśli się ze swoich siedzeń, witając swoich pobratymców. Podobnie jak na ulicy, jak na zebraniach, jak w życiu politycznym, tak i tu widać było naród demokratyczny, mniej więcej jednostajnie ubrany i wykształcony, bez tych jaskrawych kontrastów jak u nas, gdzie w łoży parterowej zatopiona w bukietach, koronkach i puchu łabędzim wydekoltowana urocza kobieta, a zpoza bandy paradyzu wygląda wynędzniała twarz obszarpanego żyda lub urwisa. W łożach nie ma tej elegancji i przepychu; toalety skromne, równie jak zachowanie się; zamiast szyku i wykwiutności salonowej, ciepła towarzyskość i męska swoboda ludności powszechnie wykształconej.

Przedstawienie składało się z dramatu w dwóch aktach i wodewilu. Nie tu miejsce rozwodzić się nad temi utworami, powiem tylko ogólnikowo, iż artyści, pomimo wysokich sfer, w jakich się obraca treść sztuki, przedstawiającej cesarzową Maryję Teresę, jej męża, Kounica i ambasadorów, grali doskonale, a szczególnie pani Sklenářová — Mała, role tak trudne przez wzgląd na sposób mówienia, układ ruchy, mimikę wysokich osobistości, które przedstawiali. Śpiew i wystawienie opery równie dobre. Sztuki same mniej były przystępne dla nas tak z powodu swej treści i ze względu na język, który daleko łatwiej było nam zrozumieć w sali wykładowej na odczycie, niż w śpiewie lub w figuralnej mowie aktora.

Po przedstawieniu ogromna większość widzów udała się do tak zwanej Umieleckiej Biesiady, to jest resursy zamkniętej, w której znajduje się dla zebrania członków duża sala zimową porą, latem zaś otwarty jest przytykający ogród z mnóstwem stolików i białych stołków, jakoteż obszerne schronienie pod dachem. Zastaliśmy już w ogrodzie grającą muzykę i mnóstwo gości; dla nas było zarezerwowane owo schronienie z długimi nakrytymi stołami. Było tu pewne wytchnienie na wieczornym chłodzie po osłabiającym gorącu w teatrze. Każdy siadł gdzie się zdarzyło, Polacy zmieszani z Czechami; gawęda szła wśród szczerku talerzy i noży; jadło się à la fourchette, piło się na stojąco prze wyborne piwo pilzeńskie i śpiewało nuąc, w braku słów, piękną melodyją „Kde domův můj.“ Obecność masy młodzieży akademickiej dodawała jeszcze więcej życia tej towarzyskiej, swobodnej ciżbie, śpiewającej, radującej się, trącającej kufkami po każdym króciutkim przemówieniu, przejmującym elektrycznie wszystkich uczestników, którzy ściskali serdecznie sobie ręce, śpiewali ochoczo, lub wybuchali głośnym śmiechem z dowcipnego słówka. Było to coś naksztalt

wieczoru w Ogrodzie Strzeleckim w Krakowie. Czesi acz pracowici jak mrówki, zamożni choć niebogacze, doskonale umieją bawić siebie i innych; wlot zapoznałem się ze swoimi sąsiadami, budowniczymi, nauczycielami; dziwną była ta łatwość w rozumieniu się wzajemnem. Mogę tu zaznaczyć, że przez cały czas pobytu w Pradze koło siebie na zebraniach wieczornych nie słyszałem słowa francuzkiego lub niemieckiego. Czesi wybornie śpiewają chórem; było to dla mnie źródłem nie małej przyjemności, słuchać tych ludzi inteligentnych, z uniwersyteckiem wykształceniem, docentów i nauczycieli, śpiewających równo, zgodnie, potężnie, jak prawdziwy chór mężczyzn. Znają oni doskonale swoje pieśni narodowe i śpiewają je często w sali na zebraniu, lub na przechadzce. Późno w nocy powróciliśmy pod „Czarnego konia.“

Po drugim posiedzeniu walnem i zamknięciu zjazdu w Poniedziałek dnia 29. V. była wydana przez „Spolek medikov českých v Praze“ „večerní zábava“ na cześć zjazdu lekarzy i przyrodników czeskich w sali na wyspie zofińskiej. Była tu więc doborowa hudba t. j. muzyka wojskowa pod dyrekcją Loessla z bogatym programem, składającym się z Mozarta, Smetany, Dvořaka, Bach'a i Laub'a dalej deklamacja Zaleskiego „Śpiewające jezioro“ przez panią Sklenářovą—Malá, i śpiew panny Reichówny, i gra na fortepianie utworów Chopin'a i Żeleńskiego przez pana Stronického i występ przewybornego komika pana Mošny w roli „Cupanina, faktotum doktora Kalouse“ doskonale odegranej, przerywanej oklaskami i głośnami wybuchami śmiechu, wreszcie pan Krejčík rysował w oczach widzów kredką na przygotowanym ekranie.

Ustaloną mają opinią Czesi w muzyce, jako naród jeden z najmuzykalniejszych na świecie, to mnie uwalnia od zdawkowej oceny wykonania powyższego programu. Pomimo niesłychanego gorąca, doprowadzającego do rozpacz, uniemożliwiającego porządne uważanie, tłum był w sali tak liczny, że niepodobna było w sali krążyć wśród stolików, lub przecisnąć się przez drzwi zatkane młodzieżą lub tymi, co przyszedłszy zapóźno nie mogli znaleźć miejsca w sali głównej i zmuszeni byli rozstasować się w sali pobocznej. W przerwach roznoszono jedzenie i piwo pilzneńskie, w czasie gry lub śpiewu pchano się by cośkolwiek usłyszeć.

We Środę d. 31. V. z rana wyjechała większość Polaków z Pragi, odprowadzona pomimo wczesnej godziny (7 z rana) przez Tonnera, Chodounskiego i innych. Nieliczne niedobitki po całodziennem włóczeniu się przybyły do tak zwanej Konviktskiej besedy, gdzie tego dnia odbywało się walne posiedzenie Spółki akademików czeskich, zbierające się co kwartał. Było to oryginalne posiedzenie, ciekawe dla turysty, miłe dla Polaka. Trzeba sobie wystawić ogromny refektarz byłego klasztoru, z rzymskiem kolebkowem sklepieniem, malowanym al fresco, oświetlony jarząco gazem, zastawiony w podłuż stolami i napełniony tłumem młodych Czechów. Od płomieni palącego się gazu, wypitego piwa, bijących przyspieszenie serc towarzyszy było tu gorąco, bardzo gorąco; pałały czerwone twarze, iskrzyły się rozognione oczy, śpiewały potężnym chórem młode gardła, grała hucznie muzyka z chóru, a kurzyły się sute czupryny. Było tak gęsto, że się ruszyć nie było można. Tu młodzież była w swoim żywiole, gwarzyła i śpiewała, mówiła i pociągała pieniające się piwo, wznosiła zdrowia, honorowała swoich gości. A prym między nią trzymał p. Hubner kandydat medycyny, oryginalna twarz, okolona wijącym się kruczym włosem. Jest on tu prezesem towarzystwa, więc też ze wstęgą przez piersi, oznaką studencką, pełnił rolę pierwszego gospodarza; zresztą znany wielu z Krakowa, gdzie był wysłany jako reprezentant towarzystwa akademików czeskich na zjazd zeszłoroczny. Zagaił on posiedzenie mową tak rozumną i umiarkowaną, wypowiedzianą tak doskonale i pewno, jakby to nie był młodzieniec dwudziestokilkoletni, lecz wytrawny mówca przywykły do trybuny i sejmu. Grzmot oklasków posy-

pał się od towarzyszy; było to przemówienie do studentów polskich reprezentowanych z Krakowa i z Berlina. Niemniej lucznego przyjęcia doznał toast wzniesiony na cześć p. Hr. K r a s i ń s k i e g o, że zaszczycił swoją obecnością studenckie zebranie; wypowiedziano do Polaków okolicznościowy sonet napisany przez Władysława T e s a r' a a dedykowany p. K r a s i ń s k i e m u jako autorowi rozprawki „Udział Czechów w rozwoju oświaty i nauki lekarskiej w dawnej Polsce“. Młodszy mówcy polscy, którzy po czechach głos zabierali, mówili daleko słabiej, głosem cichszym, mniej zwięźle; dużo było słów, mało myśli, co nie przeskadzało massie зараżonej braterskością i zapalem przyklaskiwać i dziękować. Za to niezatarte wrażenie pozostawiła po sobie mowa p. Baraka, redaktora „Narodnich Listów“, jednego z najpoważniejszego dziennika w Czechach. Przyśadzisty, krępy mężczyzna średnich lat, ze srebrnym tu i owdzie włosem na głowie, prawie że otyły, w ciemnym binoklu, o wyrazistej twarzy. Mówił rzecz zwyczajną; o czemże Czech ma mówić, jeśli nie o swojej bogatej przeszłości. Więc i Barak mówił o tej świetnej przeszłości czeskiej z XIV stulecia, świetnej nie tak jak u innych narodów orężem i podbojami, lecz rozwojem niesłychanie wysokiej naonczas kultury, która wydała wielkich protestantów, wielkich bojowników myśli Husa, Komeńskiego, Sztitnego. Doniosłe i potężne było mówcy słowo, gdy opowiadał dzieje wielkiego człowieka, co był zarazem królem Czech, a nosił imię Karola IV, co otworzył uniwersytet najstarszy w środkowej Europie, król, po którym pozostało tyle a tyle pamiątek kamiennych i malowanych pergaminów, ojciec czeskiej kultury. Głos mówcy grzmiał, gdy opisywał walkę Husa za swobodą myśli ludzkiej, walkę za humanitaryzm, za kulturę, póki zdradziecko nie został spalony na stosie w Konstancyi. Głuszone, wybuchające jak miny oklaski przerywały potężne słowo rzecznika, który blady, spokojny na twarzy, przejęty do szpiku kości, spoglądał na otoczenie, niecierpliwie wyczekując końca hałasowi, co przecinał mu nic myśli, wykutej, jędrnej, a trafiającej w najgłębsze struny słuchaczy. Zniżył się głos do cichego basu, zapanowało grobowe milczenie, gdy mówca doszedł do nieszczęsnej Białej Góry, gdy cała stuletnia kultura zginęła pod okrutnymi ciosami zwycięzców, bezlitośnie tepiona przez wrogów; z nią padła narodowość czeska zdruzgotana na całe dwa wieki. Ciemność zapanowała w ognisku niegdyś cywilizacyi; wszystkie ministerija znęcały się na tepieniu czeskiej narodowości, tak, że już mężowie narodu zwątpili o jego egzystencyi, Europa zapomniała, że kiedykolwiek istniał naród, co przyświecał kiedyś pomroce dziejowej. A jednak pozostawiony swojej doli nie zaginął; nieśmiałe i skromne początki pierwszych krzewicieli pomimo ciemństwa austriackiego rozwinęły się, spotężniały, wyrosły nowe siły, i ze zdziwieniem ujrzano, że żyje jeszcze „mały narodek“. Przez pół setki blisko lat uczył się, pracował, zbierał, kupił i krzepił, dziś zdał egzamin maturitatis, przy którym na miejscu komisarza siadł naród pobratymczy, a jutro maturus ma wejść do odrodzonego uniwersytetu. Mówca pyta się, czy godnie tam się okaże, tam w tej najwyższej instytucyi, o której nie marzyło nawet wymarłe pokolenie.

Mowa ta co do jedności, niepospolitej treści myślowej, powiedziana była z takim talentem oratorskim, a zarazem tak naturalnie, tak przejmująco i głęboko, że słuchaczy wtrąciła w rodzaj skupienia, jak wtrząsa wesole biesiadujące grono porykiwająca zdali ołowiana chmura gradowa. Do wrażenia niezmiernie przyczynia się twardy, spółgłoskowy język czeski, chropawy i kamienisty, jak również jego akcent oryginalny, wybijający piękno na każdej pierwszej zgłosce, jak stempel na kawałku kruszczu, który wypada w postaci brzęczącej monety. Słyszałem niektórych sławnych mówców francuzkich w Wersalu, lecz nie powiem, aby co do siły i trafienia w rozum słuchacza przewyższyli tego Czecha z uznojonym czołem, miotającego myśli pod tem sklepieniem klasztorne. Żaluje, że mowy tej nieogłoszono drukiem; tak mogłem podać tylko bladą treść jej zamiast rzeźbionej całości.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

37. Grancher. Odgłos bębenny w okolicy podobojczykowej pod względem rokowania przy wysiękach płucnej.

Grancher wymieniwszy autorów: Szkołę, Roger'a, Voillez'a, Traube'go, Weill'a i t. d., którzy badali ów odgłos bębenny pod względem rozpoznawczym, wziął sobie za zadanie zbadania go pod względem rokowania przy wysiękach płucnej, które są najpierwszą przyczyną tego fizycznego objawu. Poszukiwania te nie opierają się tylko na odgłosie tympanitycznym, ale na połączeniu pewnych objawów fizycznych, które mu mogą towarzyszyć.

Otóż trzy główne kombinacje tych objawów mogą się wydarzyć, a każda z nich odpowiada właściwemu stanowi fizycznemu płuca, od którego znów zależy przyszłość zapalenia płucnej.

Pierwsza kombinacja: Odgłos bębenny w okolicy podobojczykowej, współcześnie oddechanie i drganie głosowe w odpowiednim stopniu wzmożone. Ta kombinacja da się przedstawić następującym schematem

odgłos +
drganie +
oddechanie +

Przy takim połączeniu objawów fizycznych można wnioskować o całości miąższu płucnego, który podlegając uciskowi i odepchnięciu, bierze li tylko udział pośredni i bierny w procesie chorobowym, a zapalenie płucnej będzie miało prawdopodobnie szczęśliwy przebieg. Tę kombinację objawów można nazwać odgłosem tympanitycznym zastępczym.

Schemat drugiej kombinacji

odgłos +
drganie +
oddechanie —

Przy tej kombinacji raz oddechanie bywa bardzo osłabione, prawie żadne, to znów tylko zmniejszone, czasem współcześnie jest słabe i ostre (*crude*); dźwięczność (*tonalité*) wdechu przytem jest widocznie zmniejszoną. Każdy z tych odcieni ma swe znaczenie rozpoznawcze. Objawy te wskazują, że płac górny płuca, nie będąc pokryty przez wysięk, jak to wskazuje wzmożone drganie głosowe, jest dotknięty zmianą własną, współczesną, lub jest przyczyną zapalenia płucnej. Zmiana ta, albo jest zwykłym nawalem (*congestion*), który krócej lub dłużej przetrwa zapalenie płucnej i nastąpi wyzdrowienie lub też jest sprawą natury gruźliczej. Tympanityczność przy znacznym osłabieniu oddechania i znacznym wzmożeniu drgań głosowych najczęściej jest objawem obecności sprawy gruźliczej. Odmianę drugą można nazwać odgłosem tympanitycznym nawalowym.

Schemat trzeciej kombinacji

odgłos +
drganie —
oddechanie —

Oddechanie osłabione, drganie może być osłabione, lub zupełnie zniesione. To ma miejsce przy ucisku wnęki płuca lub grubych oskrzeli górnego płatu; może się jeszcze spostrzegać przy obrzęku płuc (*oedema*) towarzyszącym puchlinie piersiowej (*hydrothorax*). Tę trzecią odmianę można by nazwać odgłosem tympanitycznym uciskowym (*compression*) i obrzęku płucnej (*oedema*); jest ona rzadszą od pierwszej, druga zaś jest naje częstszą.

Rozpoznanie, oparte na wyżej wymienionych kombinacjach objawów fizycznych, autor wielokrotnie stwierdził badaniem pośmiertnem.

(*Gazette Medicale de Paris*, Nr. 3 i 4 1882 r.)

Z. Nieszkowski.

Wiadomości bieżące.

Neapol. Otwarto na tutejszym wydziale lekarskim z decyzji ministra oświecenia katedrę urzędową laryngologii i powierzono ją D-rowsi Mattei, redaktorowi „*Archivii italiani di Laryngologia*“. Dotychczas urzędowa katedra chorób krtani i gardła istniała tylko w Wiedniu.

Strasburg. W m. b. odsłoniętym tu będzie pomnik dla niedawno zmarłego profesora Schutzenberger'a.

Paryż. Lekarze departamentu Charente zbierają składki na biust Bouillaud'a, który będzie ustawionym w ratuszu miasta Angoulême.

Wydawca Dr. St. Kondratowicz.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Wł. Gajkiewicz.